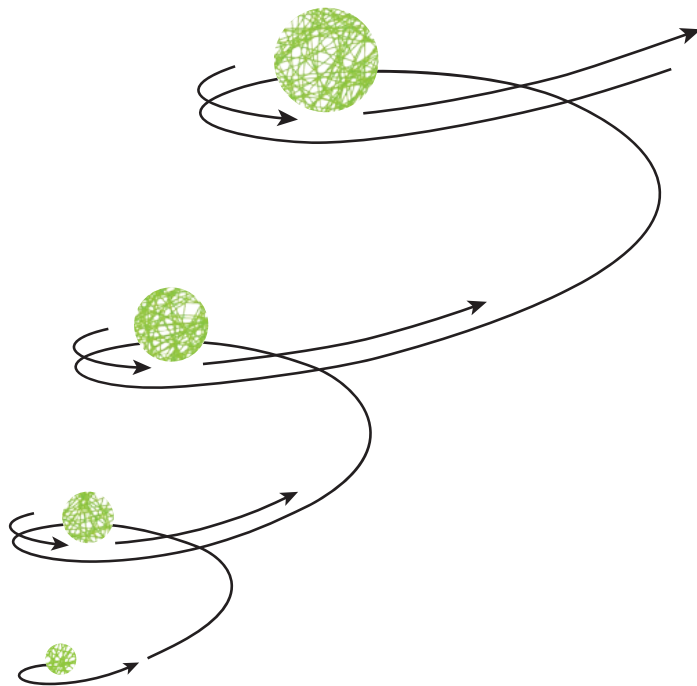

Edwin **Bendyk**
Jerzy **Hausner**
Michał **Kudłacz**



MIASTO- IDEA –

nowe podejście
do rozwoju miast



Wprowadzenie

Miasto jest największą innowacją w dziejach ludzkości. Miasta są trwalsze od państw, trwają w dziejach i jednocześnie zmieniają się, nie tracąc jednak swej istoty. Doskonale rozumiał to Thomas Pynchon, gdy w monumentalnej powieści *Against the Day* przedstawił Lwów-Lviv-Leopolis-Lemberg – miasto, które od wieków trwa na swym miejscu, mimo iż w tym czasie wielokrotnie zmieniło swą państwową przynależność. Niezależnie od tych zmian i związanych z nimi wędrówek ludów ciągle jego fundamentem jest żywy, odtwarzający się nieustannie mit, swoisty kod miasta, jego DNA co do istoty unikalne, niezmiennie i jednocześnie ulegające ewolucji.

Podobnie trwa Rzym, mimo iż dawno już upadł Rzym-Imperium. Wrocław i Szczecin, pomimo zmiany przynależności państwowej i całkowitej wymiany ludności po 1945 roku, ciągle są miastami, których korzenie sięgając setek lat wstecz. Skazana na zagładę Warszawa powstała z gruzów i ciągle jest Warszawą, chociaż tylko w pewnym stopniu przypomina miasto o tej samej nazwie sprzed II wojny światowej.

Ta trwałość i niezwykła rezylencja jest źródłem licznych zachwytów nad miastem jako wyrazem nawet jeśli nie doskonałej, to najlepszej spośród znanych form organizacji życia ludzkich społeczności. Edward L. Glaeser pisze wręcz o triumfie miast, a Benjamim Barber chętnie oddałby burmistrzom władzę nad światem. Czy nie zachwycają się na wyrost? Co z miastami upadłymi, jak Detroit? Co ze strukturalnymi problemami wielu, jeśli nie większości współczesnych miast: zadłużenie, nadmierna i nieefektywna konsumpcja, komercjalizacja i fragmentacja przestrzeni publicznej, degradacja infrastruktury, pogarszająca się jakość usług publicznych? Czy rzeczywiście to triumf, czy raczej kryzys miast, jak przekonuje Krzysztof Nawratek?

Okazuje się, że nie jest on odosobniony w swoich wątpliwościach. W powszechnie przywoływanym raporcie Banku Światowego można przeczytać: „To najsilniejsze miasta wywołują dziś społeczno-gospodarczą nierównowagę na świecie, dzieląc ludzi na biednych i bogatych; pozwalając bardziej ‘zaradnej’ i ‘przewidującej’ części społeczeństwa na akumulację kapitału, spychając na społeczny margines tę część obywateli miasta, która nie radzi sobie w warunkach wolnorynkowych” (Planning 2013, s. 22). Z kolei, jak podkreśla Charles

Montgomery (2015), to miasta w największym stopniu generują negatywne efekty ekologiczne, w tym efekt cieplarniany, i w największym stopniu doświadczają tego skutków.

Nie może być jednak inaczej, skoro już obecnie w krajach OECD mieszka w miastach 70-80% populacji, a z końcem XXI wieku 85% ludności całego globu będzie żyć w miastach (The Metropolitan 2015, s. 30). Miasta i biegnące w nich procesy są po prostu symptomem współczesnej cywilizacji. Jeśli więc zgodnie dziś mówimy, że znalazła się ona w wielowymiarowym kryzysie, to w dużej mierze kryzys ten musi mieć swoje źródło w miastach. I w miastach też należy szukać rozstrzygnięć co do niepewnej przyszłości świata. To miasta są dziś laboratoriami przyszłości, w których są odkrywane i wynajdywane nowe formy życia społecznego oraz wytwarzania tego, co wspólne. W miastach koncentruje się aktywność gospodarcza, innowacyjna i kulturotwórcza. W nich powstają nowe idee. To miasta muszą wypracować formy rządzenia i zarządzania adekwatne do coraz bardziej złożonych wyzwań ważnych z punktu widzenia ich rozwoju.

Przygotowując ten tekst z myślą o Open Eyes Economy Summit – kongresie gospodarczym, którego pierwsza edycja odbędzie się w listopadzie 2016 roku – uznaliśmy, że poszukiwanie nowych idei ekonomicznych i rozwiązań gospodarczych będzie łatwiejsze, jeśli w inny niż powszechnie przyjmowany sposób spojrzysz się na współczesne wielkie miasta. Stąd ten tekst i wyrażona w jego tytule intencja – zamiast myślenia o mieście idealnym, zastanawiamy się, jak kierunkować rozwój konkretnych miast, które w tym celu muszą sformułować swoją ideę.

Miasta są przedmiotem licznych badań i studiów. Formułowane są coraz to nowsze koncepcje ich funkcjonowania i rozwoju, do których odnosimy się w tym tekście. Wyróżnia te koncepcje szczególnie to, na co zwrócili uwagę m.in. Ash Amin i Nigel Thrift (2002, s. 3). Kładą one mocny akcent na otwartość przestrzeni miejskiej i znaczenie różnego rodzaju przepływów, które kształtują tę przestrzeń – przepływów ludzi, towarów, kapitału finansowego, informacji. Z tego wynika przekonanie, że miasta w szczególności muszą zabiegać o intensyfikację takich przepływów i muszą być pod tym względem konkurencyjne. Staramy się w tym tekście spojrzeć na miasto z innej perspektywy – od stro-

ny wykorzystania oraz pomnażania własnego potencjału i zasobów. Tu bowiem lokujemy ich podmiotowość i zdolność rozwojową.

Problematyczność zarządzania miastami

Dotychczasowy paradygmat zarządzania miastem i jego rozwojem polegający na zarządzaniu imperatywnym, władczym wyczerpał się. Zdanie to podzielają nie tylko badacze kwestii miejskiej, ale także praktycy, prezydenci i burmistrzowie odkrywający, że metody sprawdzające się jeszcze kilka dekad temu dziś nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Problem ten dostrzegli i opisał już w 1973 roku w znakomitym artykule Horst W.J. Rittel i Melvin M. Webber (2014). Komentując doświadczenia związane z niepowodzeniami planowania miejskiego, doszli do wniosku, że wynikają one zasadniczo z faktu, iż tradycyjne planowanie nie jest adekwatne w przypadku „problemów zapętłonych” (*wicked problems*). A takimi są na ogół kwestie rozwoju współczesnych miast – organizmów o rozbudowanej infrastrukturze i zróżnicowanej strukturze społecznej. To, co było skuteczne w przypadku zagadnień stosunkowo prostych, występujących w systemach o niskim poziomie złożoności, przestaje być właściwe w odniesieniu do problemów typowych dla systemów złożonych.

Podejście technokratyczne i imperatywne zawodzi. Systemy kompleksowe, które cytowani autorzy nazywają otwartymi systemami interakcyjnymi (tamże, s. 82), działają nieliniarnie, przyczynowość jest w nich niejasna i nieregularna, mają one nieostre granice czasoprzestrzenne. Dlatego **stosowanie w nich rozwiązań schematycznych i uniwersalnych jest skazane na niepowodzenie**. Ponadto, w przypadku takich systemów, których kluczowym składnikiem jest zróżnicowana struktura społeczna trudno określić kryteria sukcesu, bowiem występujący w nich różnorodni aktorzy odwołują się do różnych wartości. **Nie można w takich systemach uznać, że problem został ostatecznie rozwiązany.**

Niewątpliwie problemy nie są w ich przypadku rozwiązywalne ostatecznie – zarówno w sensie obiektywnym (co wynika z ich niedookreślenia, czyli „zapętlenia”), jak i subiektywnym (każde rozwiązanie jest i będzie kontestowane). **Pozostaje nam jedynie przyjęcie, że dany problem jest w danym momencie rozwiązany zadowolająco.** Ale nadal występuje i będzie wymagał kolejnych

działań, których nie da się z góry zaplanować ani przewidzieć. Wciąż trzeba będzie starać się go rozwikłać. Konieczna jest zatem znacznie większa niż w systemach prostych swoboda działania i dostosowania. Nie może to jednak polegać na kumulowaniu w jednym ręku wszystkich możliwych zasobów, lecz na możliwości i zdolności sięgnięcia po nie w razie potrzeby, mimo że mają one różnych autonomicznych dysponentów.

Kluczowe dla podejścia Rittela i Webbera pojęcie „problemów zapętlonych” zostało opisane następująco: 1) nie są definitywnie sformułowane, 2) nie opierają się na zasadzie skończoności, 3) ich rozwiązania są wyłącznie mniej lub bardziej dobre albo złe, 4) cokolwiek zostanie rozwiązane, nie może zostać uznane za rozwiązane w sposób ostateczny, 5) żadne rozwiązanie, bez względu na to, czy jest dobre, czy złe, nie może być uogólnione, 6) faktycznie nie istnieje żaden skończony zestaw potencjalnych rozwiązań lub środków umożliwiających ich wdrożenie, 7) każdy zapętlony problem jest wyjątkowy, niepowtarzalny – unikatowy, 8) zapętlony problem może być symptomem kolejnego problemu, 9) zapętlony problem jest otwarty na wiele interpretacji, a sposób, w jaki go postrzegamy warunkuje działania na rzecz jego rozwiązania oraz 10) planista nie ma prawa się mylić.

Miasto współczesne

Rittel i Webber sformułowali swe uwagi blisko pół wieku temu. Współcześnie zapętlenie problemów pogłębia się w następstwie wielu procesów. Następuje umiędzynarodowienie i globalizacja rozwoju miast i regionów, co powoduje nieostrość ich czasoprzestrzennych granic. Chodzi już nie tylko – jak w poprzedniej przemysłowej epoce – o odniesienie rozwoju miasta do kontekstu narodowego (krajowego) czy ewentualnie transgranicznego. Obecnie te zewnętrzne odniesienia są znacznie bardziej złożone. W cywilizacji informacyjnej wielkie miasta stały się węzłami globalnych i kontynentalnych sieci przepływów i relacji.

W wyniku poprzemysłowej transformacji gospodarek zmieniła się także struktura zatrudnienia – miejsce robotników zajęli pracownicy sektora usług, fabryki dzielnic przemysłowych ustąpiły przed biurkami, a praca manualna przed pracą umysłową i twórczą. W konsekwencji zmienił się nie tylko ogólny

poziom wykształcenia, aspiracji i potrzeb mieszkańców miasta, zmianie uległy także formy życia wspólnego i oczekiwania wobec przestrzeni miejskiej. Przemiany te stale prowadzą do ewolucji podmiotowości indywidualnej i zbiorowej, co znajduje wyraz w nowych inicjatywach społecznych, kulturowych, gospodarczych i politycznych.

Kolejnym niezwykle ważnym czynnikiem pogłębiającym złożoność zarządzania współczesnym miastem jest upowszechnienie nowych technik porozumiewania się i przetwarzania informacji. Rodzi to wiele konsekwencji – od przemiany przestrzeni miejskiej w kierunku wielowymiarowej przestrzeni hybrydowej, w której głównym mechanizmem koordynacji działań jest zarządzanie informacją, po przemiany sposobów wytwarzania wiedzy i społecznej samowiedzy jako podstawy działania.

W rezultacie działania systemowe (reformowanie) nie mogą już – jak kiedyś – być skuteczne poprzez podejście czynnikowe i koncentrowanie się na zdefiniowaniu oczekiwanych produktów. Nawet jeśli tak ukierunkowane działania przynoszą pewną odcinkową poprawę funkcjonalności systemu, to i tak nie powstrzymają jego szerszej dysfunkcjonalizacji. Potrzebne jest podejście procesowe. Działania należy skupić na wykreowaniu nowych mechanizmów dostosowawczych, a nie na uruchomieniu poszczególnych czynników zmiany. Przy takim podejściu celem działań korygujących nie jest jednak uzyskanie określonego, z góry założonego, mierzalnego efektu, tylko wypchnięcie systemu z dotychczasowych kolein i skierowanie go na nowe tory – inną trajektorię rozwojową.

Powodzenia nie da się ocenić bezpośrednio i za pomocą jednej miary. Możliwe jest jedynie posłużenie się zestawem wskaźników pomocniczych, które informują czy, ogólnie rzecz biorąc, system działa lepiej niż dotychczas i uzyskuje wyższe możliwości adaptacyjne. Takie podejście wymaga pokory decydentów wobec świata społecznego. Jest równoznaczne z uznaniem, że nie da się osiągnąć żadnego stanu docelowego i nie istnieje świat idealny.

Przyjęcie takiej postawy praktycznie oznacza, że koncentrujemy swoje wysiłki nie na samym efekcie działania (co nie znaczy, że nie jest on ważny), lecz na procesie dostosowawczym – na rozwoju. Pojęcie „proces” nie jest w tym wypadku równoznaczne z określoną z góry procedurą. Nie chodzi o al-

gorytmizację i standaryzację postępowania. Wprost przeciwnie. **W przypadku otwartych systemów interakcyjnych cele operacyjne – orientacja na efekty i produkty – muszą być wyprowadzane z celowości ogólniejszej: z aksjologii, zestawu wartości i norm.** Przed przejściem do działań instrumentalnych „jak?“, koniecznie trzeba dojść do tego „po co?“ podejmujemy działania, czym nadrzędnym się kierujemy, aby ustalić, które sposoby są dopuszczalne, a które odrzucamy. Myślimy w konsekwencji nie o samych instrumentach, lecz o mechanizmach, starając się *ex post* ocenić, czy rzeczywiście umożliwiają one osiągnięcie celów częściowych i czy nie prowadzą do patologizacji systemu (trwałej i nieodwracalnej jego dysfunkcjonalizacji).

Intelektualnie poruszamy się wówczas w dwóch porządkach – prakseologicznym i aksjologicznym: tego, co możliwe – instrumentalne, oraz tego, co właściwe – egzystencjalne. Choć trudne, jest to możliwe, ale tylko poprzez przekroczenie granic samoodniesienia oraz wejście w dyskurs i relacje komunikacyjne z innymi aktorami. Dzięki temu zyskujemy zdolność bycia uczestnikiem i obserwatorem jednocześnie. Wchodzimy na ścieżkę *governance*, która prowadzi nas do tego, że stopniowo „współzarządzanie” staje się sednem naszego działania i dominującą strategią. System, w którym działamy, czynimy otwartym i interakcyjnym, a tym samym pogłębiaamy kompleksowość świata społecznego, zwiększając jego potencjał rozwojowy, czyli zdolność dostosowawczą.

Zarządzanie i wiedza

Rittel i Webber trafnie podkreślają, że procesowy model działania wiąże się ze szczególnym podejściem do wiedzy. W przypadku systemów prostych zdefiniowanie problemu jest pochodną zgromadzenia informacji. Dalszy krok to zaprojektowanie adekwatnego rozwiązania. Natomiast w odniesieniu do „problemów zapętlnionych” taka procedura zawodzi. Tutaj określenie problemu okazuje się tym samym, co przyjęcie jego rozwiązania. „Problemu nie można zdefiniować, dopóki nie wymyślimy jego rozwiązania” (tamże, s. 86). Definicji może być zatem wiele i żadna nie jest ani pełna, ani ostateczna.

Definiowanie (redefiniowanie) problemu dokonuje się nieustannie wraz z podejmowaniem działania. Nie obowiązuje tu zasada *ceteris paribus*. Podjęte w danej sytuacji działanie zmienia sytuację i nie ma już powrotu do sytuacji

wyjściowej. W tym sensie działanie jest stale ucieczką do przodu. I nieustannie – wiedząc, że nie ma powrotu – trzeba ustalać, gdzie ma być ów przód. Dopiero chcąc to ustalić (czy uzgodnić), możemy ocenić przydatność informacji.

Jeśli nie wiemy dokąd zmierzamy, funkcjonujemy w informacyjnym chaosie. Nie da się najpierw zrozumieć, aby rozwiązać problem; trzeba zacząć rozwiązywać, aby móc zrozumieć. Przy czym zrozumienie jest w tym przypadku funkcją współdziałania i dyskursu różnych aktorów, z których każdy dysponuje własną (cząstkową) wiedzą i częścią zasobów. To oznacza zarazem uwspólnianie wiedzy. A rozwiązanie polega na uwspólnieniu zasobów i współdzieleniu się ryzykiem oraz odpowiedzialnością.

Uruchomienie takiego procesu działaniowo-poznawczego stwarza możliwość „rozpętlenia” problemu i podjęcia skoordynowanych działań przez różnych autonomicznych aktorów. Problemu zapętlonego nie można ostatecznie rozwiązać. Można jednak go wspólnie rozwikłać i podjąć skuteczne, choć selektywne, działania odcinkowe, które mogą przynosić mierzalne i trwałe efekty. Można więc wyprowadzić z problemu zapętlonego problemy proste, ale ich rozwiązanie – zgodne z logiką działania instrumentalnego – nie obejmuje całego pola problemu zapętlonego i nie oznacza jego ostatecznego rozwiązania. Działania inkrementalne (odcinkowe i stopniowe) są oczywiście przydatne i mogą być skuteczne, ale tylko jeśli stanowią spójny fragment ujęcia szerszego problemu i szerzej poprowadzonych działań. Nie można ich też nadmiernie rozciągać w czasie, bo rzeczywistość nie stanie w miejscu. Sytuacja się zmienia i to, co jest właściwe w danej fazie rozwoju, w kolejnej będzie już niedopasowane.

Wielką intelektualną trudnością w podejmowaniu problemów zapętlonych jest ich uchwycenie na odpowiednio wysokim poziomie uogólnienia, należyte „wyodrębnienie” ich z kontekstu. Nadmierne uogólnienie powoduje, że podjęcie uwspólnionego działania – przemyślanego i uzgodnionego – stanie się niemożliwe. Nie sposób rozwiązać, czyli ogarnąć, zbyt wiele naraz. Błędem jest także zbyt wąskie podejście do problemu, nadmierne jego uproszczenie. Łatwiej wtedy podjąć działania, ale do niczego sensownego nie może to prowadzić. Z czasem staje się jasne, że są to działania pozorne. Podejmowanie problemów zapętlonych, a głównie z takimi ma współcześnie do czynienia miejska

władza publiczna, jest równoznaczne z wywołaniem nieodwracalnej zmiany. Każda próba rozwiązywania takiego problemu ma znaczenie, wytwarza bowiem nową sytuację. Działania tego rodzaju nie mogą być zatem zorientowane na przywracanie utraconej równowagi i zasadniczo nie o równowagę w tym przypadku chodzi, ale o ukierunkowanie i tak nieuniknionej zmiany. Wywołując ją, możemy jedynie zadbać o to, aby nowe rozwiązanie zapobiegało stanom nierównowagi skrajnej, mogącej wywołać destrukcyjne następstwa.

Każdy problem zapętlony jest specyficzny – unikatowy. Niemożliwy jest w ich przypadku transfer rozwiązań zastosowanych w innych okolicznościach do warunków, z którymi mamy aktualnie do czynienia. Oczywiście nagromadzona wiedza i doświadczenie, także zewnętrzne, mogą być bardzo przydatne, lecz i tak każde rozwiązanie musi w jakiejś mierze okazać się twórcze i oryginalne, aby było skuteczne.

Warto w tym miejscu przytoczyć dość pesymistyczne słowa cytowanych już w tekście planistów miejskich „(...) nadal nie dysponujemy ani teorią jednoznacznie definiującą dobro społeczne, ani taką, która umożliwi minimalizowanie zapętlenia problemów społecznych, ani też pozwalającą rozwiązywać problem sprawiedliwości powodowany rosnącym pluralizmem społecznym. Skłaniamy się w kierunku myślenia, że owe dylematy teoretyczne mogą stanowić najbardziej złośliwe problemy, z jakimi wkrótce przyjdzie się nam zmierzyć” (tamże, s. 93).

Od publikacji tego tekstu minęło ponad 40 lat, a końcowa przestroga wydaje się wciąż uzasadniona. Co wcale nie znaczy, że jesteśmy bezradni w formułowaniu koncepcji ułatwiających dochodzenie do zdefiniowania dobra wspólnego i reguł sprawiedliwości oraz kluczowych elementów przesądzających o społeczno-gospodarczym sukcesie miasta w coraz bardziej różnorodnym społeczeństwie. Aby podjąć problemy współczesnego miasta, trzeba przede wszystkim spojrzeć na nie przez perspektywę aksjologiczną, od strony złożonego procesu wytwarzania wartości, a tym samym zająć się w pierwszej kolejności **ideą miasta**. W tym rozumieniu, że nie chodzi – jak dotąd – o jedną ideę wszystkich miast, ale o takie podejście, które każdemu miastu umożliwi określenie i realizację swojej rozwojowej idei. Dlatego tekst ten jest poświęcony Miastu-Idei. A dokładnie temu, jak miasta mogą takimi się stawać.

Idea miasta

Każde miasto jest inne. Nie istnieje miasto generyczne, choć w pewnym momencie w taki właśnie sposób Jacek Dukaj przedstawiał przed laty Warszawę: „Nie mieszkam w Warszawie. Nawet niezbyt często tu bywam. Odżegnując się od razu od wszelkich sentymentalizmów, wyznam, że nie darzę jej także specjalną sympatią. Ale żebym mógł rzec, iż Warszawa jest mi obojętna, musiałbym wpierw rozpoznawać ją dobrze w jej odrębności od innych miast, w jej warszawskości: aby coś ignorować, trzeba być tego czegoś świadomym. Tymczasem kiedy jestem w Krakowie, wiem, że jestem w Krakowie, kiedy jestem we Wrocławiu, wiem, że jestem we Wrocławiu, a kiedy jestem w Warszawie – wiem, że jestem w mieście”. Dzisiaj już, gdy przyjeżdża do Warszawy (jak przyznał w rozmowie) wie, że jest właśnie w Warszawie, konkretnym mieście.

Co w takim razie decyduje o konkretności, wyjątkowości Warszawy, Wrocławia, Łodzi, Paryża? Jego „marka”. Tak chcieliby współcześni specjaliści od marketingu, którzy twierdzą, że miasta są po prostu produktami, które muszą komunikować swoją obecność na rynku w jak najbardziej atrakcyjny i przekonujący sposób, by wyróżnić się w tłumie konkurujących ośrodków? Czy może raczej o tej wyjątkowości decyduje „duch” wyrażający się w miejskim etosie, czyli „zestawie wartości i poglądów uznawanych generalnie przez mieszkańców miasta”, jak utrzymują Daniel A. Bell i Avner de-Shalit (2011)? Ten etos jest wynikiem zarówno oddziaływania materialnej tkanki miasta, jak i skutkiem biegnących w miejskiej przestrzeni procesów społeczno-gospodarczych, kulturowych i politycznych.

Etos miasta dobrze koresponduje z uwagami Josepha Rykwerta, który w przedmowie do polskiego wydania swej książki (2016) przypomina: „że miasto jest nie tylko mniej lub bardziej racjonalnym rozwiązaniem problemów produkcji, handlu, komunikacji i higieny; że nie jest także jakąś automatyczną reakcją na nacisk pewnych sił fizycznych i rynkowych, ale że jest także miejscem kumulującym nadzieje i obawy jego mieszkańców”.

Innymi słowy, miasto – rozumieli to już starożytni – jest jednocześnie przestrzenią fizyczną, zagospodarowaną materialnie (u Rzymian *urbs*) przestrzenią społeczną, *civitas*, czyli społecznością, połączonych więzią duchową i prawną obywateli danego obszaru (to drugie rozumienie jest bliskie greckiemu „*polis*”)

(Izdebski 2013, s. 22-23). Rykwert zwraca jednak uwagę, że współcześni mieszkańcy planiści odsuwają na bok wymiar *civitas*: „Struktura pojęciowa, w ramach której pracują planiści, jest tak pomyślana, aby uniknąć kwestii narzucania jakiegokolwiek porządku miasta natury pozaekonomicznej” (Rykwert 2016, s. 4). I dalej: „Sposób posiadania przestrzeni jest studiowany co prawda intensywnie, aczkolwiek wyłącznie w materialnych aspektach własności i atrakcyjności. Przestrzeń psychologiczna, kulturalna, prawna czy religijna nie są traktowane jako aspekty przestrzeni ekologicznej, urbanista jest skupiony na jej ekonomice” (tamże, s. 5).

Niedostrzeganie *civitas* powoduje ograniczone czasowo podejście do przestrzeni miasta. Jest ona zamykana w terażniejszości. Jeśli nawet dostrzega się jej historyczny rodowód, to przede wszystkim jako materialne dziedzictwo, które tworzy określone możliwości i ograniczenia; jest czymś, z czym trzeba sobie materialnie oraz tu i teraz poradzić. Przeszłość jest tym, co jest dane i co waży, o tyle, że teraz jest przedmiotem oddziaływania. Jest zamknięta, niejako „zakłeta” w tym, co obecnie poddajemy określonym inżynierskim zabiegom. Montgomery pisze o tym następująco: „Błąd poznawczy, który wywarł bodaj największy wpływ na kształt naszych miast, nazywany jest prezentyzmem. Chodzi mianowicie o to, że pozwalamy, aby to, co widzimy i czujemy w dniu dzisiejszym, rzutowało na nasze spojrzenie na przeszłość i przyszłość. W związku z tym zwykle mamy skłonność zakładać, że nasze sposoby myślenia i metody działania pozostaną niezmienione wraz z upływem czasu” (2015, s. 143).

Zatem terażniejszość przesłania przyszłość. Uwaga miejskich planistów koncentruje się na rozwiązywaniu bezpośrednio fizycznych i najbardziej pilnych problemów. Jeżeli już przez miejskie władze rozważana jest przyszłość, to rozwój jest interpretowany jako problem skali, rozmiaru, w kategoriach ilościowych, a nie jako jakościowa społeczna zmiana. Jeśli uruchamiana jest planistyczna wyobraźnia miejska, to w formie statystycznego wnioskowania i inżynierskiej ekstrapolacji. Przyszłość jest po prostu ciągiem dalszym.

Jeśli miejscy planiści nie dostrzegają i nie pojmują wszystkich wymiarów przestrzeni miejskiej rozumianej jako *urbs* i *civitas* jednocześnie, to projektowanie miasta zatracą swoją ideę. **Miasto musi być w pierwszej kolejności „symboliczne”, a w drugiej – „inżynierskie”.** Zanik kulturowego spojrzenia na miasto

powoduje, że słabnie jego rozwojowa podmiotowość. Samo uprzedmiotawia się i upodabnia do innych miast o podobnych materialnych parametrach. Miasto potrzebuje idei, tak jak żeglarz potrzebuje busoli – jest ono osobliwym artefaktem, złożonym z elementów rozmyślnych i przypadkowych, nie w pełni kontrolowanych. Jego rozwój jest kontyngenty, co oznacza, że nie jest ani zdeterminowany, ani przypadkowy. Zachodzi w określonych warunkach, ale za sprawą dokonywanych przez wielu różnych aktorów wyborów. Problem w tym, czym się oni kierują dokonując tych wyborów. Czy przyświeca im jakaś idea ich miasta i do czego się ona odnosi, czy też działają tu i teraz?

Czym zatem jest idea miasta? To specyficzny dla niego proces wytwarzania wartości. Jej uchwycenie wymaga dostrzeżenia, że miasto jest nie tylko przestrzenią fizyczną (zagospodarowaną materialnie, cywilizacją, przedmiotową), ale równocześnie społeczną (interaktywną, kulturową, podmiotową). Urządzenie miejskiej przestrzeni musi to uwzględniać, sprzyjając zawiązywaniu różnych – indywidualnych i wspólnotowych – więzi i relacji społecznych. Jak podkreśla Montgomery: „ (...) miasto, jako pewien społeczny projekt, wymaga od nas nie tylko tego, abyśmy razem żyli, lecz także tego, abyśmy razem się rozwijali i mogli rozkwiąć dzięki zrozumieniu i świadomości wspólnoty naszego losu” (2015, s. 66).

Dlatego urbaniści tak mocno podkreślają znaczenie ruchu pieszego i częstego spotykania się różnych grup mieszkańców, zalecając np., aby każdy mieszkaniec mógł dotrzeć do miejskiego parku pieszo w dziesięć minut. Tylko wówczas miasto staje się wielkim generatorem różnych wartości – egzystencjalnych i instrumentalnych (Gehl 2014).

Urbaniści (w ślad za regionalistami) posługują się pojęciem „kapitału terytorialnego” lub „atrakcyjności lokalizacyjnej”, określając w ten sposób specyficzne dla danego terytorium (organizacji terytorialnej) powiązanie między przestrzenią fizyczną i przestrzenią społeczną. To powiązanie umożliwiające uruchomienie i podtrzymywanie procesu tworzenia wartości. Innym pojęciem służącym uchwyceniu tego powiązania jest „spójność terytorialna”. Ujmuje ono zarówno wymiar materialny, jak i społeczny danego terytorium, ale we wzajemnej zależności. Dzięki tak rozumianej spójności rośnie ogólnie rozumiana użyteczność zasobów danego terytorium (Zaucha i in. 2015, s. 9, 15).

Te pojęcia są niezbędne, aby zrozumieć, że układ komunikacyjny miasta nie może być podporządkowany łatwości przemieszczania, czyli transportowi, lecz rozwojowi miasta – jako spójnej terytorialnej przestrzeni. W Detroit w reakcji na każdy problem władze miasta budowały nowe drogi, ale ludzie dalej się wyprowadzali. Wszelka jednostronna funkcjonalność, zorientowana na odcinkowo ujmowaną efektywność operacyjną, z czasem rozwój blokuje. To m.in. uzasadnia ograniczanie intensywności komunikacji kołowej w centrach miast. Centra miast przemysłowych zostały przeorientowane na potrzeby indywidualnej komunikacji samochodowej. Nadmierna intensywność ruchu na tym obszarze wypiera z niego wiele istotnych dla rozwoju miasta rodzajów działalności, zaś przede wszystkim prowadzi do ograniczenia kontaktowania się mieszkańców.

Podejmowana obecnie rewitalizacja centrów wielkich miast to także reakcja na postępującą w ostatnich dekadach komercjalizację i prywatyzację ich przestrzeni. Proces ten przypomina grodzenie pól w wyjściowym okresie formowania się gospodarki kapitalistycznej. Ekspansywna polityka firm budujących apartamentowce i domy handlowe w ścisłym centrum miast jest tak samo bezwzględna, co niszcząca przestrzeń miejską i więzi społeczne. Mamy do czynienia ze zjawiskiem „szatkowania” przestrzeni oraz „zawłaszczania” krajobrazu. Kiedyś w Krakowie widok na zabytkowy Wawel z ul. Dietla był dobrem wspólnym, a teraz należałoby kupić drogi apartament „z widokiem na Wawel”, aby popatrzeć na Wawel z tej samej perspektywy. Podobne przykłady występują wszędzie. Budowanie luksusowych osiedli jest wyrazem współczesnego zamykania się społeczeństwa miejskiego na „obcych”. Ogrodzone i monitorowane osiedla są dla ich mieszkańców symbolem sukcesu zawodowego oraz statusu społecznego, a także potrzebą odgradzania się od mniej zamożnej części społeczeństwa. To buduje społeczny mur, powodując wzmacnianie społecznych podziałów, nawet wewnątrz klasy średniej. Prowadzi również do gwałtownej redukcji przestrzeni publicznej – wspólnotowej. A jak twierdzi Montgomery, istnienie przestrzeni publicznej warunkuje jakość życia mieszkańców bardziej niż indywidualna konsumpcja (2015, s. 20-21). I dodaje: „Izolacja społeczna może okazać się największym ryzykiem środowiskowym związanym z życiem w mieście, gorszym od hałasu, zanieczyszczenia, a nawet nadmiernego stłó-

czenia” (tamże, s. 84). Poprawa przestrzeni publicznych natychmiast skutkuje wzrostem ich użytkowania, a tym samym przyczynia się do większej puli wartości i rozwoju miasta (tamże, s. 32).

Koncepcja Miasto-Idei nie jest w założeniu kolejną uniwersalną ideą miasta, która określa model „miasta idealnego”. Jesteśmy jak najdalej od formułowania takiego modelu. Chodzi nam natomiast o uwypuklenie kwestii, że każde miasto, aby mogło się rozwijać, musi określić swoją ideę, przez co rozumiemy specyficzny dla tego miasta proces wykorzystania jego potencjału rozwojowego i generowania wartości. Nie jest to zatem model rozwoju miasta, ale normatywnie ujęte i empirycznie osadzone podejście do jego rozwoju – koncept a nie formuła.

Podstawą istnienia miasta jako wspólnoty są wartości egzystencjalne, a napędem jego działania wartości instrumentalne – te wartości muszą się wzmacniać, bo na tym opiera się rozwój. To ujęcie pozwala dostrzec, że w procesie generowania wartości niezbędny jest kapitał kulturowy. Z jednej strony, nie może on służyć wyłącznie bezpośredniemu wytwarzaniu wartości ekonomicznej (choć bez niego nie da się wartości ekonomicznej wytwarzać), a z drugiej strony – bez wytwarzania wartości ekonomicznej nie da się utrzymać i pomnażać kapitału kulturowego. W Mieście-Idei na pierwszym miejscu są wartości egzystencjalne i efektywność strukturalna.

Miasto-Idea czerpie swoją rozwojową energię ze zdolności do wytwarzania wartości w znaczeniu opisanym powyżej, nie ograniczonym do sfery instrumentalnej. Umiejętność ta nie jest przypisana do działalności żadnego pojedynczego aktora społecznego, w tym także miejskiej władzy publicznej.

Władza publiczna w Mieście-Idei

Władze miasta mają oczywiście ważną rolę do odegrania. Jednak nie polega ona na tym, aby coś sama czyniła, lecz aby jej działanie (interwencja) pobudzało odpowiednio ukierunkowane działanie innych autonomicznych względem niej aktorów.

Jeszcze raz przywołamy stanowisko Rykwerta, wyrażone w przedmowie do polskiego wydania jego pracy: „Obraz miasta jako tworu reagującego bezrefleksyjnie, instynktownie na oddziaływania zewnętrzne był bardzo faworyzo-

wany przez ówczesnych teoretyków urbanistyki. Skoro bowiem uzna się miasto za produkt „naturalny”, w konsekwencji odkrywanie „praw” wzrostu – sił rynkowych lub strumieni ruchu ulicznego – i podporządkowywanie się im, rozgrzesza planistów i architektów z odpowiedzialności za intencje, a co za tym idzie – z osądów wartościujących, i jednocześnie pozwala im uniknąć konieczności stosowania jakiegokolwiek wymyślności” (Rykwert 2016).

Zasadniczo interwencja miejskiej władzy publicznej pośrednio stymuluje rozwój miasta. Taka interwencja musi być odcinkowa a nie totalna, lecz tak zogniskowana, aby działając konkretnie – punktowo i czynnikowo, zarazem wywoływać szersze efekty – przestrzenne i procesowe. A jeśli tak, to podejmowane przez miejskie władze publiczne interwencje muszą odzwierciedlać myślenie i podejście lateralne a nie linearne, co w szczególności musi się odnosić do kwestii dopływu określonych zasobów z zewnątrz miasta. Problem w tym, aby ten dopływ uzupełniał zasoby własne, wzmacniał je i aktywizował, a nie zastępował i wypychał. Jeśli jest inaczej, to rozwój miasta staje się zależny od napływu zasobów zewnętrznych, a ten musi się w końcu wyczerpać, co prowadzi w konsekwencji do zastoju. Miasto nie może się rozwijać bez takiego dopływu, ale sedno w tym, że musi on być selektywny i warunkowy, aby wspomagał zdolność do wykorzystywania i pomnażania zasobów własnych (wewnętrznych). Rozwój miasta będzie wówczas współzależny w relacji do innych terytoriów. I o to właśnie chodzi.

Co to jednak znaczy efektywnie wykorzystywać miejski potencjał rozwojowy? Szczególnie istotne jest dostrzeżenie różnicy między zasobami (*stocks*) oraz strumieniami, które generują (*flows*). Każda efektywna działalność wymaga dysponowania pewnym zapasem zasobów, które są eksploatowane do wytwarzania określonych dóbr. Efektywna działalność polega w pierwszej kolejności na tym, aby wartość wytworzonych dóbr była wyższa od wartości użytych do ich wytworzenia zasobów, czyli przynosiła nadwyżkę warunkującą możliwość kontynuacji tej działalności. Jednak użyte w procesie wytwarzania dóbr zasoby zużywają się. Zatem generowane poprzez eksploatację zasobów strumienie muszą nie tylko przynosić nadwyżkę, ale także muszą pod względem skali (aspekt przedmiotowy) i charakteru (aspekt podmiotowy) umożliwić ich odtwarzanie, tak aby stale dostępny był ich niezbędny zapas. Jeśli tak

na to spojrzymy, to należy odróżnić efektywność operacyjną, czyli zdolność do generowania nadwyżki, od efektywności strukturalnej, czyli zdolności do trwałego przekształcania zasobów w strumienie. Efektywność operacyjna, w przypadku przedsiębiorstwa mierzona zyskiem, jest konieczna, aby można było kontynuować bieżącą działalność. Ale to efektywność strukturalna warunkuje możliwość rozwoju podmiotu (organizacji) prowadzącej tę działalność. Jeśli podmiot nie wykazuje się efektywnością strukturalną, to osiągając nawet wysoką efektywność operacyjną w istocie prowadzi działalność rabunkową, która w konsekwencji prowadzi do zastoju i załamania.

Złożoność omawianej kwestii wynika przede wszystkim z tego, że w każdej ludzkiej działalności wykorzystywane są również zasoby, które do danego podmiotu nie należą i nie są przez niego bezpośrednio wytwarzane. W każdym przypadku prowadząc jakąkolwiek działalność, wykorzystujemy zasoby środowiska. Współcześnie doświadczamy dramatycznych następstw nieefektywnego strukturalnie wykorzystywania tych zasobów. Dlatego coraz bardziej zdecydowanie jawi się wymóg prowadzenia w tym zakresie gospodarki o obiegu zamkniętym (*circular economy*) (którą będziemy nazywać „gospodarką okrężną”), czyli takiej, która eksploatując zasoby środowiska naturalnego, czyni to tak, aby środowisko było zdolne do ich odtwarzania i aby nie doprowadzić do skrajnej nierównowagi środowiskowej, która zagraża egzystencji ludzi. Takie rozumowanie jest już powszechne w przypadku działalności, które głównie bazują na wykorzystaniu zasobów naturalnych, np. w rolnictwie, rybołówstwie czy gospodarce leśnej. To nie znaczy, że w tych sektorach nie ma już gospodarki rabunkowej – jej przejawy i skutki są jednak dobrze rozpoznane i przewidywalne. Zarazem wypracowane są schematy postępowania hamujące rabunkowy charakter gospodarowania. Są one narzucane i promowane przez państwo, ale wynikają też z presji konsumentów i refleksji przedsiębiorców. Myślenie o gospodarowaniu okrężnym nie powinno się jednak odnosić wyłącznie do zasobów naturalnych, ale do wszelkiego rodzaju zasobów, także tych wytwarzanych przez ludzi. To ważne, ponieważ ich odnawianie nie następuje automatycznie, lecz za sprawą zorganizowanych wysiłków.

Jeśli z takiego punktu widzenia spojrzymy na funkcjonowanie miasta, to dostrzeżemy jak bardzo istotne jest nie tylko to, w jakiej skali strumienie (biejące

dochody) generują dostępne w nim zasoby. Fundamentalnie ważne jest to, czy te strumienie są tak ukierunkowane, że przyczyniają się do aktywizowania i pomnażania tych zasobów, a w szczególności tych, które konkretnie uruchamiają określone strumienie. A jeśli pewnych zasobów nie można pomnażać (np. granice ruchu turystycznego), to kluczowe jest ukierunkowanie strumieni na pojawienie się takich zasobów, które umożliwią uzupełniające (komplementarne) i/lub alternatywne (substytucyjne) rodzaje działalności.

W przypadku ruchu turystycznego chodziłoby zatem o to, aby nie koncentrować go tylko w określonych punktach (obiektach) miasta i pasywnie akceptować dominujące rodzaje turystyki. Ale jednocześnie atrakcyjność turystyczna musi zostać ekspansywnie wykorzystana do rozwijania innych form aktywności zawodowej i twórczej mieszkańców, w tym w szczególności takich, które nie pobudzają dodatkowego napływu turystów.

Jak poważne ostrzeżenie brzmią słowa Ady Colau, burmistrza Barcelony: „To paradoksalne, ale niekontrolowana masowa turystyka kończy się zniszczeniem wszystkiego, co początkowo czyni miasto atrakcyjne dla turystów: unikalnej atmosfery lokalnej kultury”. I dalej: „Każde miasto, które poświęci się na ołtarzu masowej turystyki, zostanie porzucone przez swoich mieszkańców, których nie będzie stać na mieszkanie, jedzenie i zaspokajanie codziennych potrzeb” (Borejza 2016). Wniosek jest oczywisty. Miasto, które zaczyna żyć głównie z turystyki, to miasto szybko rosnących czynszów i kosztów życia. W końcu staje się ono miastem do oglądania i użycia, ale nie do życia dla mieszkańców. Obniżając potencjał miasta poprzez rabunkową eksploatację zasobów endogennych, w praktyce negatywnie oddziałuje się na konkurencyjność miasta, jakość życia, spójność przestrzenną oraz atrakcyjność z punktu widzenia kluczowych podmiotów budujących dobrobyt miasta.

Niestety, większość polskich miast opiera swój rozwój na działaniu inwestorów. A powinno im chodzić przede wszystkim o relację między zaspokajaniem potrzeb mieszkańców a ich własną – indywidualną i zbiorową – aktywnością ukierunkowaną na kształtowanie warunków zaspokajania tych potrzeb. Jeśli w mieście najważniejsi stają się inwestorzy, to miasto przestaje być wspólnotą mieszkańców. Przedsiębiorczość jest jednym z kluczowych czynników kształtujących dobrobyt, nawet jeśli przyjmujemy podkreślany przez autorów pogląd, że miasto ma być dla mieszkańców, a nie dla inwestorów. Przedsiębiorcy tworzą

miejsca pracy, płacą lokalne podatki, intensyfikują procesy gospodarcze w skali lokalnej, ale ich działania nie mogą przyczyniać się do pogarszania potencjału miasta w innych obszarach. Inwestorzy mogą dewastować miasto w podobny sposób, jak opisano to powyżej w przypadku turystów. Przyciąganie zasobów inwestorów jest zatem potrzebne, ale po to, aby mobilizować potencjał własny mieszkańców, a nie go wypierać czy marginalizować. Miasto staje się wspólnotą przede wszystkim nie dlatego, że umożliwia się mieszkańcom zabieranie głosu, ale dlatego, że opiera się jego rozwój o ich potencjał ekonomiczny i twórczy.

Jeśli Kraków stał się dla międzynarodowych korporacji atrakcyjnym ośrodkiem usług biznesowych, to oczywiście powinno cieszyć stworzenie ponad 50 tys. dodatkowych miejsc dla młodych ludzi, zwłaszcza studentów i absolwentów krakowskich uczelni, oraz to, że generuje to znaczący strumień dochodów i popytu konsumpcyjnego. Ale jednocześnie refleksji wymaga także to, jakie prace ci młodzi ludzie wykonują, czego się uczą i jakie są ich dalsze perspektywy rozwojowe. Może się bowiem okazać, że wkrótce ta fala inwestycji zagranicznych odpłynie z Krakowa, zostawiając po sobie ekonomiczną lukę. Istotne jest zatem, czy międzynarodowe korporacje prowadząc w mieście swoją opłacalną dla nich działalność, doraźnie eksploatują dostępne zasoby, czy też jednocześnie przyczyniają się do ich pomnażania, w tym także odczuwalnego podnoszenia jakości kapitału ludzkiego. Bez spełnienia tego drugiego warunku trudno uznać, że napływ tego rodzaju inwestycji zagranicznych przyczynia się do rozwoju miasta i podnoszenia jego rozwojowego potencjału.

Powyższe uwagi prowadzą do wniosku, że napływ zewnętrznych zasobów nie może być automatycznie uznawany za sukces danego miasta. Może bowiem, i tak często się dzieje, prowadzić do jednostronnej eksploatacji i drenowania jego zasobów, *de facto* obniżając jego rozwojowy potencjał. Miary rozwoju miasta należy odnosić do wykorzystywania i pomnażania jego wewnętrznych zasobów, czyli do zdolności utrzymywania i podnoszenia własnego potencjału rozwojowego. A to jest pochodną wewnątrzmijskich procesów tworzenia wartości, bazujących na aktywności i potencjale twórczym jego mieszkańców. Mówiąc wprost, bogactwo miasta bierze się z takiego wykorzystywania jego zasobów, który prowadzi do ich systematycznego pomnażania. Zatem wynika przede wszystkim z efektywności strukturalnej, a nie tylko operacyjnej.

Ten punkt widzenia jest wyraźnie odmienny od poglądu szeregu orędowników budowania konkurencyjności miast w oparciu o napływ do nich zasobów zewnętrznych, w szczególności lokalizacji w nich wiodących globalnych przedsiębiorstw reprezentujących światową ligę strategii biznesowych i generujących popyt na wyspecjalizowane usługi (Geodecki 2016). Ekspertsi myślący w ten sposób uważają, że dla rozwoju miasta kluczowe znaczenie ma partnerstwo władz miasta z biznesem. Postulują, aby władarze miast:

- analizowali z liderami biznesowymi potrzeby i przeszkody, które ci napotykają w swojej działalności;
- prowadzili inwestycje infrastrukturalne we współpracy z firmami i przedstawicielami gałęzi gospodarki;
- w partnerstwie z przedsiębiorstwami rozwijali inicjatywy w zakresie rozwoju umiejętności i inwestycji w instytucje edukacyjne – tak, aby kompetencje wykształcone w ten sposób odpowiadały potrzebom firm;
- wspierali takie gałęzie przemysłu, które mają duży potencjał gospodarczy i poprzez wspólne inicjatywy publiczno-prywatne, a nie jednostronne działania władz (Competitive 2015).

W związku z tym polityka władz miejskich powinna przesunąć się od menedżeryzmu (zarządzania publicznego) do przedsiębiorczości (Competitive 2007). Taka argumentacja jest wzmacniana tezą, że procesy globalizacyjne spowodowały, iż mamy do czynienia z sieciami miast. Jak podkreśla Manuel Castells (1989): „Miasto jest nie tylko ‚przestrzenią miejsc’, ale wraz ze wzrostem światowej interaktywności w coraz większym stopniu staje się również ‚przestrzenią przepływów’”. Sieciowość spowodowała wzmożoną konkurencję miast. A w konsekwencji konkurowanie miast wymusza menedżerskie zachowania. Miasta muszą funkcjonować niczym przedsiębiorstwo.

Jednostronność takiego myślenia coraz bardziej razi także ekonomistów, również tych specjalizujących się w problematyce konkurencyjności. Niech świadczy o tym poniższe stanowisko Tomasza Geodeckiego: „Najbardziej fundamentalną kwestią wydaje się być jednak troska o potrzeby mieszkańców, gdyż nadmierna koncentracja na przyciąganiu inwestorów i zaspokojeniu

gustów napływowych bogatych specjalistów miejskich może zaszkodzić trwałemu wzrostowi społeczności lokalnej, która jest bazą. Przyciąganie zasobów zewnętrznych nie powinno zatem przesłonić troski o lokalne zasoby – dobra infrastruktura, szybkie połączenia ze światem i pola golfowe nie zastąpią w długim okresie dobrze wykształconego społeczeństwa, rodzimej bazy technologicznej i dobrych warunków mieszkaniowych. Jak w każdej strategii konkurencyjnej, zgubne jest tu podejście krótkoterminowe” (2016, s. 122).

Zależność między napływem zasobów z zewnątrz i wykorzystywaniem własnych zasobów dobrze obrazuje sektor tzw. przemysłów kreatywnych. Nie da się rozwinąć tego rodzaju działalności bez międzynarodowego, a współcześnie już globalnego rynku. To jednak nie wystarczy, żeby przemysły kreatywne stały się długoterminowo ważną gałęzią gospodarki miasta. Przemysły kreatywne działają, komercjalizując zasoby kulturowe. W ten sposób generują strumienie dochodu różnych swoich uczestników. Jednak nie prowadzi to automatycznie do odtwarzania i pomnażania tych zasobów. Tak może być, ale nie musi. To zależy od tego, w jakim stopniu wygenerowane dochody są włączone zwrotnie w proces wytwarzania zasobów kulturowych, które potem służą generowaniu tych strumieni. Jeśli tak nie jest, to przemysły kreatywne mogą się szybko okazać „zatkami na piasku”. Takiego okrężnego obiegu sam rynek nie wykreuje. Przeciwnie, będzie go raczej dewastował.

Jeśli w rozwoju miasta nacisk ma być położony na przemysły kreatywne, to z pewnością władze miasta muszą zastanowić się nad tym, jak wykreować w tym zakresie obieg okrężny, jak nie dopuścić do gospodarki rabunkowej, czyli być w stanie skutecznie wyznaczyć reguły i granice komercjalizacji miejskich zasobów dziedzictwa i kultury. Stawiając na przemysły kreatywne, władze miasta muszą m.in. pomyśleć o pobudzaniu edukacji kulturalnej i artystycznej młodzieży. A środki na to powinny być umiejętnie i w odpowiedniej skali pozyskane od tych, których biznesowe zyski pochodzą z eksploatacji tych konkretnie zasobów. Powtórzmy jednak, że myślenie o obiegu okrężnym konieczne jest w odniesieniu do wszystkich rodzajów działalności zlokalizowanych w przestrzeni miasta. Inaczej traci ono rozwojowe szanse.

Każde miasto musi samo określić swoją rozwojową ideę, ścieżkę podmiotowości. Nie da tego strategia naśladowcza. Choć istnieje obszar badawczy zajmujący

się „śledzeniem ścieżek rozwojowych miast” oraz „modelowaniem rozwoju”, które ma na celu obserwowanie konsekwencji podejmowania decyzji dotyczących kierunków rozwoju miast o podobnych profilach gospodarczych, to należy podkreślić, że nadrzędną kwestią są cechy swoiste miasta (unikalność, własny kod DNA) oraz specyfika uwarunkowań zewnętrznych wpływających na miasta. Własna strategia musi wyznaczyć działania i środki, które zapewnią korzystną dla rozwoju miasta zależność między wykorzystywaniem potencjału własnego i napływem zasobów z zewnątrz – specyficzną równowagę przepływów między miastem i jego uniwersum. Nie chodzi jednak o koncentrację uwagi na takich przepływach. Błędny jest kult mobilności, ponieważ jeśli zasoby łatwo mogą napływać, to równie łatwo mogą też odpływać. Ważna jest nie tyle skala przepływów, ile strukturalna zdolność do wykorzystywania dostępnych zasobów.

Koncentracja na przepływie zasobów jest przejawem myślenia jednostronnego: czynnikowego, często jednoczynnikowego, i pomijania znaczenia złożonych mechanizmów rozwoju. Często u podłoża takiego myślenia leżą interesy jednej grupy mieszkańców wielkiego miasta, jego klasy metropolitalnej, która na intensyfikacji przepływów bardzo korzysta, ale często kosztem rozwoju miasta, a tym samym pełni rolę destrukcyjną. Coraz bardziej zaczynamy dostrzegać negatywny wpływ kredytu hipotecznego jako dźwigni komercjalizacji miast. A przecież został on tak rozpowszechniony, gdyż dla międzynarodowych banków był opłacalny i przynosił wysokie premie ich menedżerom i pracownikom. Działania tego typu prowadzą do polaryzacji potencjału gospodarczego i społecznej stratyfikacji zgodnie z zasadą opisywaną w teorii kumulatywnej przyczynowości: „bogaci będą coraz bogatsi, a biedni – biedniejsi”, a wszystko to okraszane będzie pozornie lepszymi wskaźnikami ilościowymi określającymi społeczno-gospodarczy potencjał miast.

Nowe ideologie miejskie i Miasto-Idea

Cytowana obszernie w poprzednim punkcie klasyczna i historyczna praca Rykwerta swoje krytyczne ostrze miała zwrócone w kierunku orędowników modernizmu w urbanistyce i architekturze. Montgomery pisze o nich tak: „Zainspirowani niewiarygodnymi wprost postęпами w dziedzinie technologii

i technik masowej produkcji stosowanych przez takich pionierów przemysłu, jak konstruktor samochodów Henry Ford, sądzili oni, że miasta da się „naprawić”, przebudowując je na podobieństwo wysoce wydajnych linii montażowych. W imieniu parowca, samolotu i samochodu, żądamy prawa do zdrowia, logiki, śmiałości, harmonii i doskonałości – pisał Le Corbusier”.

Podręcznikowym przykładem klęski urbanistycznego modernizmu jest Brasilia. Montgomery opisuje ją, przeciwstawiając założenia: „Na papierze był to tryumf klarownego, centralnego planowania, przepojonego duchem równości” doświadczeniu ludzi, którzy: „Wymyślili nawet nowe słowo: „brasilica” (*brasilite*) na określenie apatii i złego samopoczucia będącego wynikiem życia pozbawionego przyjemności – rozrywek, pogawędek, flirtów i małych rytuałów, jakie niesie ze sobą uliczne życie w innych brazylijskich miastach” (2015, s. 136). I konkluduje następująco: „Mesjanistyczna pewność siebie przedstawicieli dojrzałego modernizmu z ubiegłego stulecia sprawia, że łatwo jest ich teraz krytykować”. Tę ostatnią tezę przywołujemy po to, aby móc powiedzieć, że problem tkwi nie tylko w tym, że modernizm okazał się ideologią fałszywą, ale, że każda narzucona miastu ideologia taką się z czasem okaże.

Oczywiście poszukiwania formuły „idealnego miasta” trwają nieprzerwanie. W ostatnich latach tych formuł namnożyło się całkiem sporo. Ich zestawienie (zob. tab. 1) opracowali autorzy ciekawego raportu o przyszłych miastach (Moir, Moonen, Clark 2014):

Co istotne, nawet to wszechstronne zestawienie nie obejmuje wszystkich koncepcji. Nie ma w nim np. „miasta kreatywnego” (*creative city*). Autorzy raportu podkreślają przy tym, że niektóre z koncepcji „idealnego miasta” pokrywają się treściowo w zależności od sposobu zdefiniowania podstawowego pojęcia, jak. np. „*smart*”, „*sustainable*” czy „*resilient*”. Niektóre popularne ujęcia stają się w konsekwencji hybrydowe, co pokazano na rysunku 1.

Urodzaj koncepcji „idealnego miasta” bierze się nie tylko z wagi problematyki funkcjonowania i rozwoju miast, ale także z tego, że: „Sztuka projektowania miast i architektury potrzebują uzasadnienia, idei, teorii i ideologii czyniących dokonania twórców zrozumiałymi przez użytkowników i usprawiedliwiających ich przed samymi sobą” (Loegler 2011, s. 31). Romuald Loegler w jednym szeregu ustawił idee, teorię i ideologię.

 Środowisko	 Społeczeństwo	 Gospodarka	 Zarządzanie
Miasta-ogrody	Miasta uczestniczące	Miasta przedsiębiorcze	Miasta zarządzane
Miasta zrównoważone	Miasta kroczące	Miasta konkurencyjne	Miasta inteligentne
Eko-miasta	Miasta zintegrowane	Miasta produktywne	Miasta produktywne
„Zielone” miasta	Miasta inkluzywne	Miasta innowacyjne	Miasta skuteczne
Miasta zwarte (kompaktowe)	Miasta ścisłe	Miasta przyjazne dla biznesu	Miasta dobrze zarządzane
Miasta inteligentne	Miasta otwarte	Miasta globalne	Miasta innowacyjnie zarządzane
Miasta resilientne (odporne)	Miasta przyjemne	Miasta resilientne (odporne)	Miasta przyszłości

TABELA 1. Miasta przyszłości – koncepcje sukcesu

Źródło: Moir, Moonen, Clark 2014, s. 12.



RYSUNEK 1. Miasta przyszłości – hybrydowa koncepcja sukcesu

Źródło: Future cities catapult (2014) [na podstawie Moir, Moonen, Clark 2014].

Naszym zdaniem, nie wydaje się to uprawnione. To są jednak odmienne kategorie. Szczególnie na potrzeby tego tekstu trzeba odróżnić ideę i ideologię.

Zbigniew Paszkowski uważa, że: „ideologia, rozumiana w sensie urbanistycznym, jest zbiorem rozwiązań socjospołecznych pozwalających na stworzenie systemu wspólnego zamieszkiwania ludzi na ograniczonym terytorium” (2011, s. 26). Nie wdając się w rozważania semantyczne, można uznać, że „ideologia” w omawianym kontekście to uniwersalna normatywna koncepcja rozwoju miast. „Ideologia” wyraża się w formule „idealnego miasta”. Paszkowski mówi o tym wprost, że idealne miasto to miasto zaprojektowane według spójnej teorii urbanistycznej, według jednolitego projektu, będącego odzwierciedleniem określonej filozofii kształtowania przestrzeni miasta.

Koresponduje z tym opinia Huberta Izdebskiego, który stwierdza, że: „Idealne miasto, jak każdy ideał, to abstrakcyjne wyobrażenie, wizja, ewentualnie bardziej konkretny program, ale nie cecha, którą można przypisać jakiemuś ‘realnemu miastu’” (2013, s. 29). Dodaje jednocześnie, że idealne miasto stopniowo było jednak traktowane zarówno jako ideał projektowania, jak i gotowa propozycja do realizacji (tamże, s. 37). Zatem myślenie w kategoriach „idealnego miasta” stopniowo przejęli od mędrców (filozofów) projektanci-intelektualiści, formułując uniwersalne kanony projektowania miast, a do nich dołączyli badacze-eksperti, którzy starają się dowieść, że istnieje złota formuła rozwoju miasta. Przykładem tego trzeciego źródła ideologii miejskiej jest formuła „*smart city*” (Smart: S – Simple, M – Measurable, A – Achievable, R – Relevant, T – Timetable), która stała się kliszą neoliberalnego podejścia do miasta.

Niebezpieczeństwo tkwi nie w tym, że proponowane są różne, kolejne nowe koncepcje rozwoju miast. Mogą odgrywać bardzo pozytywną rolę, o ile pobudzają refleksję i dyskurs. Zagrożenie rodzi się wtedy, gdy zyskują status „ideologii miejskiej” i są zadawane jako uniwersalna formuła urbanistycznego sukcesu. To zagrożenie jest niezależne od treści tych ideologii. Jeśli są hurtowo stosowane, prowadzą do porażki, czego świadectwem są miasta, które zaraziły się ideologią konkurencyjności i menedżeryzmu miejskiego. Miasto nie powinno być wyłącznie produktem i nie jest na sprzedaż. Neoliberalny dogmat hurtowego prywatyzowania i komercjalizowania przestrzeni miejskiej prowadzi do ogrom-

nego zadłużania się miast i zastoju. Filip Springer, autor wprowadzenia do polskiego wydania cytowanej książki Montgomery'ego, stwierdza dobitnie: „Jak Polska długa i szeroka, dominuje myślenie o przestrzeni miasta jako o surowcu, który trzeba eksploatować, a nie o zasobie, który trzeba chronić” (2015, s. 6). Dzieje się tak, ponieważ polskie miasta, działając w neoliberalnym schemacie, zostały nastrojone jako generator dochodów a nie generator wartości i rozwoju. Ich działanie zostało podporządkowane efektywności operacyjnej, kosztem strukturalnej.

Dlatego właśnie chcemy przeciwstawić uniwersalnym ideologiom miejskim koncepcję Miasta-Idei. Nie szukamy Świętego Graala. Interesuje nas natomiast namysł nad tym, od czego zależy rozwój konkretnego miasta – z jakiej idei wynika. Bowiem, jak słusznie podkreśla Rykwert (2016, s. 3511), żadna uniwersalna ideologia miejska nie przekreśli tego, że miasta się różnią, pozostając nawet we wspólnej kulturowej i gospodarczej sferze.

Uniwersalne ideologie miejskie, w tym te obecnie najbardziej popularne i dyskutowane, uznajemy za ważne perspektywy poznawcze. Umożliwiają one dostrzeżenie znaczenia różnych czynników i mechanizmów rozwojowych. Warto je studiować i znać. Ale, aby można było z nich intelektualnie skorzystać w oddziaływaniu na rozwój konkretnego miasta, to najpierw trzeba określić ideę tego miasta, uzgodnić specyficzną dla niego formułę rozwoju. Taką formułę, która odnosi się do jego potencjału rozwojowego i charakterystycznych dla niego procesów generowania różnych wartości – nie tylko ekonomicznych. Bez tego implementacja jakiegokolwiek ideologii miejskiej, jakiegokolwiek formuły „idealnego miasta” będzie wejściem w ślepią uliczkę.

Rykwert pisze o tym w zakończeniu swej fundamentalnej pracy tak: „Trudno sobie wyobrazić sytuację, gdy formalny porządek uniwersum może zostać zredukowany do diagramu złożonego z dwóch przecinających się współrzędnych na płaszczyźnie. A dokładnie tak właśnie działo się w starożytności. Rzymianin spacerujący po *cardo* wiedział, że jest to oś, wokół której obraca się słońce; gdy szedł *decumanus*, miał świadomość, że idzie drogą słońca. Całe uniwersum i jego sens mógł wyczytać z instytucji swojego miasta – czuł się w nim zadowolony. My zaprzepaściliśmy całą tę piękną pewność, jak świat funkcjonuje. Nie wiemy nawet czy się kurczy, czy rozszerza,

czy powstał w wyniku katastrofy, czy ciągle się odnawia. Ale to nie zwalnia nas z poszukiwania jakiegoś pewnego gruntu w naszych próbach kształtowania otoczenia człowieka. Nie należy już dłużej spodziewać się, że grunt ten znajdziemy w świecie, który kosmologowie ciągle wokół nas przemodulowują. Musimy go szukać w samych sobie: w naturze i strukturze osoby ludzkiej” (tamże, s. 40II).

Dla nas „szukać w sobie” oznacza postulat określenia idei danego miasta przez odniesienie się do potencjału i potrzeb jego mieszkańców – do „człowieka konkretnego”, a nie „człowieka abstrakcyjnego” (Izdebski 2013, s. 178). Idea konkretnego miasta to zatem również opowieść o losie jego obecnych mieszkańców. Jeśli chcemy, aby zaangażowali się w rozwój swego miasta, to taka opowieść musi przemówić do ich wyobraźni, stać się częścią konkretnego miejskiego imaginarium, które przez to, co teraźniejsze, łączy przeszłe z przyszłym. Nie może być ona zatem marketingowym chwytem, mającym przyciągać inwestorów czy turystów. Musi być przekładalna na specyficzny dla danego miasta i zrozumiały dla jego mieszkańców słownik rozwoju (*city vocabulary*).

Często uważa się, że innowacyjność jest procesem polegającym na przekształcaniu istniejących możliwości w nowe idee i wprowadzenie ich do praktycznego zastosowania. A nam się wydaje, że jest odwrotnie: potrzebujemy nowych idei, w tym przypadku idei rozwoju danego miasta, aby móc dostrzec i sięgnąć praktycznie po istniejące potencjalnie zasoby i możliwości.

Miejskie imaginarium dotyczy zarówno tego, co materialne (np. architektury), jak i tego, co społeczne (życia wielogeneracyjnych rodzin), przy czym jedno i drugie się przenika – architektura działa, bo łączy komponent materialny z kulturowym, symbolicznym. Możemy te dwa wymiary egzystencji wyróżniać, ale nie należy ich przeciwstawiać. To, co materialne ma kolosalny wpływ na to, co społeczne, i odwrotnie.

Miejskie imaginarium określa jego czasoprzestrzeń. Jest ono z pewnością znacznie szersze i mniej spójne niż rozwojowa idea miasta. Ale ta idea musi być osadzona w tym imaginarium. W przeciwnym razie zawisa w próżni, nie przemawia, nie kumuluje i nie wyzwala społecznej energii.

Kultura jako mechanizm rozwoju miasta

Wielu autorów prac badawczych i dokumentów programowych podkreśla fundamentalne znaczenie kultury dla rozwoju miasta. Według autorów unijnego raportu (Cities 2011) przyszłe miasta mają być platformami demokracji, dialogu kultur i różnorodności. Anna Karwińska (2016) uważa, że: „Wielokulturowość miast staje się coraz bardziej codziennym doświadczeniem i codziennym problemem władz, mieszkańców, instytucji różnego rodzaju”. Karta Lipska na rzecz zrównoważonego rozwoju miast europejskich (*Leipzig Charter on Sustainable European Cities*), dokument przyjęty w 2007 roku, stanowi, że miasta to cenne i niezastąpione dobra gospodarcze, społeczne i kulturowe. Te skądinąd słuszne tezy nie ukazują jednak mechanizmu oddziaływania kultury na rozwój miasta. Uważamy to za konieczne, aby uniknąć niebezpieczeństwa, często występującego w praktyce, uznawania znaczenia kultury, ale wyłącznie w kontekście myślenia o przemysłach kreatywnych i atrakcyjności miasta.

Dla nas dobrą ilustracją interesującej nas w tym punkcie kwestii jest kolumbijskie miasto Medellin. Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku miasto upadło „odżyło”, a kluczem stała się kultura i edukacja. Aby uchwycić ten fenomen, należy zrozumieć jego złożoność wyrażającą się w ciągu działań i zdarzeń składających się na spiralę rozwojową – samopodtrzymujący proces wielowymiarowej zmiany społecznej:

1. *Culture – creation – human spirit* (kultura – twórczość – duchowość).
2. *Entrepreneurship – innovation* (przedsiębiorczość – innowacyjność).
3. *High quality public education – learning* (wysokiej jakości edukacja publiczna – uczenie się).
4. *New public spaces – knowledge* (nowa przestrzeń publiczna – wiedza).
5. *Justice and security* (prawo i bezpieczeństwo).
6. *New public space and other infrastructure – living together – recreation – sports – mobility* (nowa przestrzeń publiczna i infrastruktura – wspólnotowość – rekreacja – sport – mobilność).
7. *Shared budget – participation* (budżet partycypacyjny – partycypacja).
8. *Integral urban projects – renovation* (zintegrowane miejskie przedsięwzięcia – renowacja) (http://www.nck.pl/media/attachments/317795/doskonalenie_polityki_kulturalnej_w_warszawie_-_obszar_instytucje_kultury.pdf).

W przedstawionym zestawieniu widać wiele ogniw o odmiennym charakterze. Wnikając w ich naturę, można dostrzec, że odnoszą się one do podstawowych wymiarów działania miasta, obejmują główne mechanizmy miastotwórcze, w tym planowanie i zagospodarowanie przestrzenne. Elementy tej układanki łączą to, co w organizmie miejskim „twarde” – infrastruktura, i „miękkie” – kultura. W ramach przestrzeni miejskiej elementy te są ze sobą wzajemnie powiązane wielostronnymi relacjami. Zatem myślenie o ich aktywizacji nie może być wybiórcze i linearne, przyczynowo-skutkowe. Miasta jako złożonego organizmu społecznego nie sposób zmieniać, „naprawiając” jedynie wybrane jego fragmenty.

Konkretne działania należy tak programować, aby przyłożone w określonym punkcie, promieniowały na inne punkty. Gdy stawką jest proces zmiany społecznej, rozwój – który powinien zostać tak uruchomiony, „nakręcony”, aby stał się samopodtrzymywalny – myślenie o nim musi być lateralne. Oznacza to konieczność podejmowania interwencji równocześnie w kilku punktach przyłożenia, tak aby wywołać efekt spirali rozwojowej. Działanie takiej spirali prowadzi do rozwoju, o ile dzięki jej uruchomieniu pomnażane są zasoby miasta i powiększa się pole możliwości działania różnych aktorów.

Ważną rolę w tym procesie odgrywa kultura. Inicjując tworzenie spirali rozwojowej od interwencji w polu kultury, uruchamia się społeczną wyobraźnię, czyli wspólnotę myślenia o dobrym mieście, o potrzebnych i możliwych zmianach, i nowatorskich działaniach do tego prowadzących. Same te działania oczywiście nie dotyczą jedynie pola kultury, ale kontynuowane w tym właśnie obszarze systematycznie dostarczają kreatywnej energii. Istota dokonującej się zmiany nie polega na znaczącym zwiększeniu nakładów, ale na takim ich ukierunkowaniu, aby wytworzyć nowe mechanizmy rozwojowe, połączyć zasoby i czynniki pozostające dotychczas w izolacji lub ukryciu.

Stymulowanie rozwoju nie jest i nie może być zabiegiem technokratycznym, polegającym na podniesieniu wydajności dostępnych czynników wytwórczych – musi być przedsięwzięciem polegającym na odmiennych od dotychczas przyjętych ich zastosowaniach i powiązaniach. Nie może się ono powieść bez aktywności wielu różnych aktorów, ich przestawienia się i wyzwolenia społecznej wyobraźni przez odwołanie się do wartości i uwspólnionej odpowiedzi na pytanie o ideę własnego miasta, która wyłania

się ze złożenia wielu odpowiedzi na pytanie „po co?”. Bez tego miasto będzie tkwiło w zastoju, w utrwalonym przyzwyczajeniu oraz z poczuciem bezradności i bezradności.

To, co stało się w Medellin dokonało się za sprawą świadomego uruchomienia przez władze miasta, a konkretnie burmistrza Sergio Fajardo, społeczno-kulturowej interakcji, która wyszła poza ramy wcześniejszego warunkowania kulturowego i doprowadziła do kulturowego przepracowania miasta. W konsekwencji zostały uruchomione nowe mechanizmy rozwoju Medellin.

Przykład Medellin wskazuje, że kultura nas przypisuje, lokuje w jakiejś przestrzeni i wyznacza w niej naszą pozycję. Ale jednocześnie kultura też wyzwala, pcha do zmiany, do przeobrażenia. Taką siłę ma tylko kultura żywa, krytyczna i dostępna dla każdego. A skoro tak, to jasno widać, że nadrzędnym celem polityki kulturalnej jest sprzyjanie społecznej zmianie, rozwojowi, a nie utrwalaniu *status quo*.

Medellin jest jednym z wielu miast na świecie, które w swoim czasie stały się przestrzenią społecznego zastoju. Kryzys nie nastąpił jednak od razu. Każdy system społeczny może ulec dysfunkcyjnej degradacji, ale postępuje to stopniowo – niezauważalnie. Systemy społeczne, tak jak organizmy ludzkie, mają duże zdolności akomodacyjne. Na poziomie wegetatywnym, w codziennym działaniu, wytwarzane są w nich różne rozwiązania zastępcze. Powstrzymują one zapaść, ale nie zapobiegają jej. W końcu jednak systemowa zapaść nadejdzie. Aby jej zapobiec, trzeba uruchomić z odpowiednim wyprzedzeniem „układ poznawczy” systemu, który ma rozpoznać narastanie dysfunkcyjności. Wówczas możliwe jest podjęcie działań naprawczych, swoistej terapii systemu społecznego.

Trafne rozpoznanie systemowych dysfunkcji pozwala odpowiednio dobrać do danego przypadku środki naprawcze. To, czy takie rozpoznanie zostanie odpowiednio wcześniej dokonane, zależy od zdolności systemu do samorefleksji, co jest pochodną jakości różnego rodzaju miękkich kapitałów, w tym kapitału intelektualnego i wiedzy społecznej. Natomiast podjęcie i przeprowadzenie działań naprawczych wiąże się z wykorzystaniem różnego rodzaju zasobów i środków, również kapitałów twardych.

Wykorzystanie kapitałów twardych, aktywów materialnych jest generalnie prostsze. Jednak zdynamizowanie rozwoju miasta, które uzyskało wysoki poziom rozwoju cywilizacyjnego (technicznego, infrastrukturalnego) może nastąpić tylko poprzez włączenie różnych aktywów niematerialnych, w tym wiedzy i zaufania. Bez nich spirala rozwoju nie może dalej działać. W konsekwencji narastają dysfunkcje i stopniowo zaczyna się zastój, społeczny regres, czasami równoznaczny ze społeczną i cywilizacyjną katastrofą.

W dyskusjach o rozwoju często pojawia się pojęcie rozwoju endogenicznego, czyli opartego o wykorzystanie własnych zasobów. Wielu ekspertów uznaje ten model za wymarzony, za kwintesencję rozwoju niezależnego. Przypomnijmy więc, że w każdym przypadku rozwój zależy od umiejętności wykorzystywania i pomnażania własnych zasobów, ale także od zdolności pozyskiwania z zewnątrz tych zasobów, których się nie posiada lub nie wytwarza (mobilizuje) odpowiednio efektywnie. Rozwój w określonych proporcjach jest endogeniczny i egzogeniczny zarazem, tym samym rozwój nigdy nie jest niezależny – jest i musi być współzależny. Z tym, że to właśnie relacje między korzystaniem z własnych zasobów i pozyskiwaniem ich z zewnątrz określają charakter tej współzależności.

Jeśli w dużym stopniu rozwój zależy od napływu środków z zewnątrz, to jest po prostu zależny, a zarządzane terytorium stopniowo uprzedmiotawia się i peryferyzuje, co wzmacnia relację zależności. Kto potrafi w dużym stopniu polegać na zasobach własnych i je pomnażać, a z zasobów zewnętrznych korzysta selektywnie, by uzupełnić swoje terytorium, upodmiotawia się i wybija na bycie partnerem względem innych aktorów występujących w jego otoczeniu. Nie chodzi zatem o to, aby rozwój uczynić niezależnym, czysto endogenicznym i wpaść w rozwojową autarkię, ale aby umiejętnie go uwspółzależnić przez zachowanie lub uzyskanie podmiotowości rozwojowej.

Taka podmiotowość wymaga dysponowania kapitałami miękkimi na odpowiednio wysokim poziomie, zapewniającym ich samopomnażanie się. Wtedy rozwój nabiera organicznego charakteru i nie musi być indukowany. Bez wysokiego poziomu kapitałów miękkich rozwój musi się uzależniać. W takiej sytuacji warunkiem wyrwania się ze spirali zależności rozwojowej jest podjęcie wysiłku, aby indukować i stymulować przyrost kapitałów miękkich. A więc znowu kultura musi być kluczowym polem interwencji.

Warto dostrzec odmienność trzech podejść do prowadzenia miejskiej polityki kulturalnej. Pierwsze z nich – dominujące w naszym kraju – polega na zarządzaniu miejskimi instytucjami kultury. Reszta ma drugorzędne znaczenie. Co istotne, takie działanie ma na ogół dwa wektory: 1) poprawa – tak czy inaczej interpretowanej – efektywności tych instytucji oraz 2) zapobieganie konfliktom i awanturom – władza miejska ma mieć spokój. To nie wyklucza dbałości o poziom artystyczny podległych instytucji, ale nie to jest podstawowym celem.

W drugim podejściu chodzi o pobudzenie i różnorodność aktywności kulturalnej. Polem polityki kulturalnej stają się nie tylko miejskie instytucje kultury, ale wszelkie podmioty prowadzące działalność kulturalną, zwłaszcza twórcy. Rolą władz miejskich jest w tym podejściu zapewnianie jakiejś równowagi między nimi i zachęcanie do otwartości i współdziałania. Nie jest to łatwe, zważywszy na często sprzeczne interesy tych podmiotów i nieuniknioną rywalizację o ograniczoną pulę zasobów, w tym publicznych.

Sądzymy jednak, że **możliwe i wskazane jest trzecie podejście**, zarysowane powyżej na przykładzie Medellin. Chodzi w nim o to, aby kulturę uczynić kluczowym wymiarem i mechanizmem rozwoju miasta. Zatem celem nie jest tylko sam rozkwit **sektorowej aktywności kulturalnej, ale jej przenikanie do wszelkich form aktywności miejskiej. Władze miejskie prowadzą politykę kulturalną, tak aby miasto stało się kulturą, aby włączając ją w miejski krwioobieg świadomie indukować i kierunkować rozwój miasta, jego przeobrażanie się. Polityka kulturalna staje się wówczas polityką rozwoju** – świadomie ukierunkowanej zmiany, która osadzona na dziedzictwie miasta podejmuje terazniejsze problemy i wyzwania, aby odkrywać i otwierać bezpieczne ścieżki do przyszłości.

W przypadku żadnego z tych podejść kwestia zarządzania miejskimi instytucjami kultury nie znika. Sedno też nie w tym, jaką wagę (w sensie uwagi i skali środków) ona zajmuje w działaniu odpowiednich agend miasta, ale przede wszystkim w tym, czemu ma takie zarządzanie służyć – utrzymaniu spokoju lub równowagi, czy też wykorzystaniu potencjału rozwojowego miasta. Istotne jest to, czego się od tych instytucji oczekuje i według jakich reguł oraz jakimi środkami się na to wpływa. W przypadku trzeciego podejścia chodziłoby o to,

aby miejskie instytucje kultury wytwarzały odpowiednią wartość kulturową i w taki sposób, który przyczynia się do pomnażania kapitału kulturowego innych podmiotów.

Podkreślając znaczenie kultury jako niezbędnej składowej mechanizmu rozwoju miasta, zasygnalizowaliśmy na początku tego punktu niebezpieczeństwo instrumentalnego wykorzystania kultury jako dźwigni podnoszenia przychodów. Na drugim biegunie występuje jednak i inne niebezpieczeństwo, które polega na ustanowieniu kulturowej hegemonii i narzuceniu dominującego dyskursu interpretacyjnego. Wtedy kulturowy hegemon decyduje, co jest „widoczne”, a co wykluczone ze sfery prawomocności. Mimo refleksyjnego charakteru instytucji, ze względu na różne mechanizmy selekcji, mają one skłonność do reprodukcji siebie w oparciu o legitymizujące tę reprodukcję dyskursy. Ta strategia ma jednak ograniczoną skuteczność – trwa do czasu wybuchu kryzysu, w którym wyraża się zbyt silne napięcie między „światem życia” i podejmowanymi przez jego aktorów aktami semiozy a wiedzą powielaną przez strukturę w celu jej reprodukcji.

Przykładem takiego procesu może być ewolucja ruchów miejskich w Polsce. Zjawisko zainicjował proces semiozy – rosnące grono młodych badaczy i jednocześnie mieszkańców miast zaczęło opisywać sytuację miast w odmienny sposób niż wiedza reprodukowana przez strukturę, czyli istniejące instytucje władzy, kultury, nauki. Zainicjowana na marginesie struktury semioza okazała się adekwatnym opisem rzeczywistości dla rosnącej liczby aktorów, którzy współdzieląc ten opis, weszli w proces strukturacji: najpierw Kongres Ruchów Miejskich, potem Porozumienie Ruchów Miejskich, które wytworzyły instytucje zdolne do reprodukcji alternatywnej wiedzy, a z czasem także do skutecznego działania w polach zdominowanych przez „tradycyjne” instytucje.

Uniknięcie niebezpieczeństwa hegemonii kulturowej wymaga aktywnego usuwania przeszkód poznawczych i strukturalnych z pola kultury. Tylko wtedy jest ono żywe i vitalne. I to zadanie także przynależy do polityki kulturalnej, chociaż jego wypełnianie nie może być przypisane wyłącznie władzy publicznej. Muszą o to dbać różni aktorzy zainteresowani rozwojem swego miasta.

Jakość życia i prawa mieszkańców miast

Jednym z najważniejszych problemów współczesnych miast jest ich rozlewanie się i przekształcanie w systemy rozproszone. Wnikliwie analizuje ten proces Montgomery (2015), który podkreśla, że takie miasta zajmują więcej powierzchni w przeliczeniu na mieszkańca, a ich budowa i funkcjonowanie jest droższe: ich obszar wymaga więcej dróg, więcej rur wodociągowych i kanalizacyjnych, przewodów elektrycznych i instalacji komunalnych oraz zabiegów związanych z kształtowaniem krajobrazu. Droższe jest także zapewnienie działania rozmaitych służb ratowniczych. Generują przy tym więcej zanieczyszczeń. I konkluduje: „Krótko mówiąc, miasto rozproszone jest najdroższym, najbardziej surowco- i powierzchniochłonnym oraz produkującym najwięcej zanieczyszczeń systemem mieszkalnym, jaki kiedykolwiek zastosowano w praktyce” (tamże, s. 74).

Na początku rozlewanie się miast było reakcją mieszkańców na uciążliwość życia w centrach przeludnionych i przeciążonych działalnością przemysłową. Miasta rozproszone były reakcją na brzydotę, przestępczość i niedostatek miast przemysłowych (tamże, s. 95). Ta swoista ucieczka z miast była przejawem pogoni za lepszym życiem. Realizacji tej wizji sprzyjały w USA gigantyczne subwencje w formie federalnych programów ubezpieczenia hipotek, dające nowym projektom mieszkalnym na przedmieściach pierwszeństwo przed renowacją czy rozbudową centrów miast (tamże, s. 100). Proces ten został przyspieszony w II połowie XX wieku w następstwie komercjalizacji połączonej z nastawieniem indywidualistycznym i konsumpcyjnym. Nowe czynniki ekonomiczne spowodowały, że ten exodus objął też klasy średnie, które zaczęły uciekać od niebotycznych cen nieruchomości w centrach wielkich miast (tamże, s. 76). Rozprzestrzenianie się miast w sposób kontrolowany, ale również to pozostające poza kontrolą, to proces od dawna dostrzegany w opisach przebiegu urbanizacji. Jako pierwsi zaczęli analizować te zjawiska w kategoriach problemu społecznego (gospodarczego, przestrzennego, kulturowego) Amerykanie, którzy wiązali je z rozwojem przemysłu motoryzacyjnego i upowszechnieniem się samochodu. Wśród amerykańskich wizji miast idealnych obok „miasta szerokich przestrzeni” (*Broadacre City*) Franka Lloyd Wrighta, warto zauważyć projekty określone jako „Roadtown”, „Motopia”, podporządkowujące strukturę miasta potrzebom ruchu samochodowego i zakładające rozciąganie go niemal w nieskończoność wzdłuż autostrad i dróg szybkiego ruchu (Gruen 1965, s. 181).

Okazało się z czasem, że była to przysłowiowa „ucieczka z deszczu pod rynek”, bowiem łączne koszty przemieszczania się dramatycznie wzrosły. Montgomery ocenił, że z czasem: „Inwestowanie w jednorodzinny dom na przedmieściach jest jak spekulowanie transakcjami terminowymi na ropę lub robienie zakładów w oparciu o globalną geopolitykę” (2015, s. 77).

Stopniowo rozwinęła się formuła rozproszonej zabudowy, składająca się z pięciu elementów: 1) *housing subdivisions, living pods* – fragmentacja tkanki mieszkaniowej, 2) *malls, retail center* – hipermarkety i centra handlowe, 3) *office, business parks* – parki biurowe, 4) *civil institutions, no public space* – instytucje publiczne bez przestrzeni publicznej (w Polsce jednak tej formy najczęściej brak), 5) *roads* – drogi (Martyniuk-Pęczek i in. 2015, s. 126). Ta formuła generuje nie tylko wysokie koszty, ale także negatywne następstwa społeczne i kulturowe. Jan Gehl opisuje je następująco: „Przestrzenie zewnętrzne są ogromne i anonimowe. (...) niewielka aktywność jest rozrzucona w czasie i przestrzeni. W takich warunkach większość mieszkańców woli pozostawać w domach przed telewizorem czy na balkonach lub w innych podobnych przestrzeniach prywatnych” (2013, s. 31). Jediną formą intensywnego kontaktu społecznego w takich miastach stają się masowe widowiska ludyczne – głównie sportowe i muzyczne. Także zabawy sylwestrowe na wielkich placach. Aby przeciwdziałać społecznej anomii, współcześni urbaniści kładą duży nacisk na przywrócenie ruchu pieszego w centrach miast.

Początki miast rozproszonych, szczególnie w USA, mają silne podłoże klasowe i rasowe, i do tego rodzaju segregacji doprowadziły. Obecnie ich funkcjonowanie generalnie prowadzi do zaniku spójności społecznej – wspólnotowości. Brak tożsamości stał się szczególnie widoczny w rozlewających się, coraz większych metropoliach (Izdebski 2013, s. 85). Na ich przykładzie wyraźnie widać jak wzmacniają się globalizacja i urbanizacja.

Negatywne doświadczenia z realizacją różnych ideologii miejskich spowodowały, że w dzisiejszych czasach w dyskusjach o mieście coraz mocniej akcentowana jest jako najważniejszy punkt odniesienia jakość życia mieszkańców. Ta kategoria jest współcześnie precyzyjniej definiowana i ewaluowana. Jednak nie jest tak, że twórcy kolejnych koncepcji „idealnego miasta” uciekali od tego zagadnienia. Montgomery stwierdza, że: „(...) miasta od zawsze kształtowane były przez silne i wpływowe poglądy oraz przekonania dotyczące szczęścia” (2015, s. 97). Modernistyczna

recepta Le Corbusiera na szczęście polegała na połączeniu geometrii i wydajności. Stąd wzięła się koncepcja „miasta promiennego” (tamże, s. 98). Ten przykład dowodzi, że myślenie o życiu i szczęściu mieszkańców biegło poprzez oddziaływanie na jego urbanistyczny kształt, poprzez projektowanie i zagospodarowywanie jego powierzchni. Miasto dla myślicieli, takich jak Le Corbusier, było obiektem oddziaływania, który kształtowano, odpowiednio umiejscawiając w nim określone konstrukcje. W istocie ideologie miejskie uprzedmiotawiają miasto, nawet jeśli ich twórcy mają na względzie przede wszystkim szczęście (dobro) jego mieszkańców.

Współcześni myśliciele miejscy starają się jednak w sposób bezpośredni i konkretny odnieść do kwestii szczęścia mieszkańców miast. I zdefiniowanie tego szczęścia stanowi dla nich punkt wyjścia. Montgomery swoją książkę zatytułował *Miasto szczęśliwe* – powołując się na pracę Carol Ryff i Burtona Singera (2006) – i przyjął następującą listę mierników eudajmonii (tamże, s. 58): (i) samoakceptacja – znajomość siebie i samoocena, (ii) umiejętność radzenia sobie w otaczającej rzeczywistości – zdolność do funkcjonowania i rozwijania się w świecie, (iii) pozytywne relacje z ludźmi, (iv) osobisty rozwój na każdym etapie życia, (v) poczucie celu i sensu życia, (vi) poczucie wolności i niezależności. Mocno akcentuje, że: „Miasto dla ludzi oceniać należy nie tylko z perspektywy rozrywek i wygód, lecz także przez pryzmat tego, w jaki sposób wpływa ono na przebieg codziennej pracy i zmagania o przetrwanie i sens” (tamże, s. 60).

To, czego w tym ujęciu nam brakuje, to określenie podmiotowego i procesowego przełożenia kwestii potrzeb i jakości życia mieszkańców na organizację i funkcjonowanie miasta. Lokujemy to przełożenie w miejskim procesie wytwarzania wartości. Aby je przedstawić i analizować, na miasto trzeba spojrzeć jak na generator wartości. Chodzi przy tym nie tylko o rozpoznanie tego, jak i jakie wartości są w nim wytwarzane, ale także o to, czy ten proces zapewnia spójność miasta zarówno jako struktury materialnej (*urbs*), jak i struktury społecznej (*civitas*). I dlatego Izdebski trafnie podkreśla, że nowoczesna urbanistyka powinna mocniej zwrócić się w kierunku tożsamości i spójności miasta (2013, s. 85). Tylko wówczas może przyczynić się do trwałej poprawy jakości życia mieszkańców.

Zależność między *urbs* i *civitas* oraz jakością życia dobrze można ukazać na przykładzie zdrowia. Interesująco przedstawia ten problem Jacek Klich (2016). Syntezę jego wyводу przedstawia rysunek 2.

CZYNNIKI Z POZIOMU MAKRO

Stan gospodarki (w tym: dochody ludności, rolnictwo z jakością jego produktów, bezrobocie)	System ochrony środowiska	System edukacji	System ochrony zdrowia	Dominujące wzorce kulturowe
--	---------------------------	-----------------	------------------------	-----------------------------

WYMIAR LOKALNY I ŚRODOWISKOWY

Stan i atrakcyjność lokalnej gospodarki (w tym: dochody ludności, rolnictwo z jakością jego produktów, bezrobocie)	Jakość środowiska naturalnego: powietrze, woda pitna, gleba, jakość produktów rolnych, warunki sanitarne	Infrastruktura lokalnego systemu ochrony zdrowia
--	--	--

WYMIAR JEDNOSTKOWY

(WIEK, PŁEĆ, GENY, WYKSZTAŁCENIE, STYL ŻYCIA ITD.)

Środowisko fizyczne: mieszkania, infrastruktura komunikacyjna i komunikacja, wytwarzanie i dystrybucja energii, produkty	Warunki życia i pracy w regionie	Jakość kapitału społecznego (w tym: aktywność mieszkańców)	Lokalne normy i wartości kulturowe
--	----------------------------------	--	------------------------------------

RYSUNEK 2. Czynniki oddziałujące na zdrowie mieszkańców miast*

Źródło: opracowanie własne na podstawie (Otgaar i in. 2011; Kyle 2011).




* System edukacji wykazany na poziomie makro jest na poziomie lokalnym i środowiskowym częścią składową *Stanu i atrakcyjności lokalnej gospodarki...* oraz *Warunków życia i pracy*. Te ostatnie obejmują również zagadnienia bezpieczeństwa metropolii, terenów zielonych oraz środków i instytucji kultury (i związaną z tym intensywność życia kulturalnego).

Odnosi on zdrowie do czterech podstawowych obszarów (wymiarów): (i) zdrowia fizycznego (somatycznego), (ii) zdrowia psychicznego (umysłowego, emocjonalnego), (iii) zdrowia społecznego (zdolności do utrzymywania prawidłowych relacji z innymi ludźmi i pełnienia ról społecznych), (iv) zdrowia duchowego (osobiste credo, zasady, zachowania, sposoby utrzymywania wewnętrznego spokoju).

Opisuje też w swym artykule program „Zdrowe Miasta”, w którym zidentyfikowano jedenaście czynników prozdrowotnych, takich jak: (i) czyste, bezpieczne, wysokiej jakości środowisko; (ii) stabilny ekosystem (teraz i w najbliższej przyszłości); (iii) silne społeczności lokalne; (iv) wysoki udział mieszkańców w podejmowaniu decyzji dotyczących ich życia, zdrowia i dobrobytu (*well-being*); (v) spełnienie wszystkich podstawowych warunków co do jakości: pożywienia, wody, schronienia, dochodów, bezpieczeństwa, zatrudnienia; (vi) dostęp do środków umożliwiających kontakty, interakcje i komunikowanie się z innymi; (vii) zróżnicowana, żywotna i innowacyjna gospodarka; (viii) zachowanie ciągłości historycznej – tradycja; (ix) formy urbanizacji, które pozostają w zgodności z punktami powyżej; (x) optymalny dostęp do infrastruktury zdrowotnej; (xi) wysoki poziom zdrowia populacji (tamże, s. 224).

Korzystając z przykładu zdrowia, łatwo dostrzec, że zasadniczą słabością różnych ideologii miejskich jest to, iż problem jakości życia mieszkańców jest w nich funkcją struktury materialnej miasta. Jakość życia interesuje je głównie w kontekście *urbs* (zagospodarowania przestrzeni), a znaczenie *civitas* marginalizują (tamże, s. 88). Jeśli już ten drugi wymiar pojawia się, to przede wszystkim jako ustrój miasta, jego struktura władzy, przy czym nie jako struktura społeczna ujmowana z perspektywy jej spójności i tożsamości. Dlatego twórcy tych ideologii, szczególnie architekci i urbaniści, jawią się jako demiurgowie, stwórcy miast. Cytowany przez Izdebskiego (2013, s. 89) Roger Scruton (2012, s. 152) porównuje modernistycznego architekta do tytana, który manipuluje ogromnymi strukturami i przestrzeniami.

Wracając do wątku miasta jako generatora wartości, chcemy podkreślić, że w różnych opracowaniach na temat miast problematyka wartości pojawia się, ale bardzo często jest ona odnoszona do specyficznie rozumianych wartości ekonomicznych. Dobrym tego przykładem jest wpływowy Raport Banku Światowego (Planning 2013). Jego syntezę stanowi poniższy schemat (zob. rys. 3).

 Planowanie	 Łączenie	 Finansowanie
<p>OCENA zagospodarowania przestrzennego w przejrzystym procesie opiniowania</p>	<p>OCENA zewnętrznych i wewnętrznych połączeń miasta</p>	<p>OCENA i podwyższanie wiarygodności kredytowej miasta</p>
<p>KOORDYNACJA rodzajów zagospodarowania przestrzennego z infrastrukturą, zasobami naturalnymi i ryzykiem</p>	<p>KOORDYNACJA możliwości transportowych z zagospodarowaniem przestrzennym</p>	<p>KOORDYNACJA możliwości finansowania ze środków publicznych i prywatnych w oparciu o czytelne i spójne zasady</p>
<p>WYKORZYSTANIE konkurencyjnych rynków i regulacji w celu zwiększenia podaży usług podstawowych</p>	<p>WYKORZYSTANIE inwestycji przynoszących największy zwrot – na poziomie indywidualnym i zbiorowym</p>	<p>WYKORZYSTANIE istniejących zasobów do tworzenia nowych, powiązanie obu rodzajów zasobów z zagospodarowaniem przestrzennym</p>

RYSUNEK 3. Ramy polityki urbanizacyjnej

Źródło: Moir, Moonen, Clark 2014, s. 12.

W tym schemacie wartość pojawia się na czołowym miejscu, ale wyłącznie w znaczeniu wyceny – waloryzacji. Chodzi nie tyle o wytwarzanie wartości, ile wycenianie określonych zasobów i uruchamianie określonych dźwigni finansowych, które podnosiłyby ich cenę. Jeśli autorów Raportu Banku Światowego interesuje wartość, to w kontekście ceny rynkowej, szczególnie ceny nieruchomości. Takie myślenie może prowadzić do trwałych korzyści, podniesienia jakości życia i rozwoju miasta, o czym świadczy podręcznikowy przykład założenia Central Parku na Manhattanie. Aleksander Böhm (2016) przytacza, że w 1905 roku prasa niemiecka pisała, iż ceny gruntów wokół parku na Manhattanie wzrosły od 1863 roku ponad 85-krotnie! Ta inicjatywa władz miejskich okazała się silnym bodźcem miastotwórczym. Dowodzi ona dobitnie znaczenia zachowania w mieście przestrzeni publicznych – wspólnych.

Tak opisany przykład Central Parku może jednak prowadzić do jednostronnych, a nawet fałszywych wniosków. Rynkowa wycena terenów i nieruchomości wokół Parku wielokrotnie wzrosła. To niepodważalny fakt. Konkretna inicjatywa władz miejskich uruchomiła silną dźwignię finansową i wygenerowała strumień dodatkowych dochodów. Ale nie wolno pomijać tego, że zasadnicze znaczenie miało wykonanie wszystkich prac związanych z tym parkiem, a trwały one 15 lat i pracowało przy tym 20 tys. ludzi. Zanim rynek zrobił swoje, ta wielka koncepcyjna i fizyczna praca musiała zostać wykonana i to ona wytworzyła tę podstawową i wielowymiarową wartość, jaką jest Central Park. A ponadto, gdyby otoczenie parku nie zostało zagospodarowane, to wartość tej ziemi nie mogłaby wzrosnąć w takim stopniu. Rola rynku jest tu ważna, ale wtórna a nie pierwotna. Trzeba zatem odróżniać dwa procesy: pierwszy to wytwarzanie wartości, drugi to waloryzacja. W jednym i drugim rynek może być obecny, ale nie wolno sprowadzać tych procesów do rynkowej wyceny. Często prowadzi ona do krótkotrwałego efektu finansowego (strumień dochodów), kosztem niszczenia kluczowych zasobów. Zresztą autorzy cytowanego Raportu to dostrzegają, skoro w tytule mapy 0.1 pojawia się stwierdzenie: „ (...) jeśli finansowanie jest pierwsze, nieefektywność może się zdarzyć” (Planning 2013, s. 5). To mądre zdanie sygnalizuje, że nie należy przywiązywać wagi do samych przepływów finansowych, że ważniejsze jest to, co one odzwierciedlają. Niestety czytając ten Raport, często odnosimy wrażenie, że ta myśl niknie, zastę-

powana wąskoekonomicznym dogmatem zrównującym wartość z ceną. Choć rynkowa wycena może generować wartość, często przesłania niszczenie wartości. Odmiennym od przykładu Nowego Jorku i Central Parku może być przypadek Istambułu i próba uczynienia z niego „globalnego miasta”, m.in. poprzez przekształcenie Gezi Park w centrum handlowe. Tu też celem miało być pobudzenie bieżącego strumienia dochodów.

O ile w przypadku Nowego Jorku korzystny efekt ekonomiczny uzyskano tworząc przestrzeń publiczną, o tyle w Istambule postąpiono odwrotnie – przestrzeń publiczna miała zostać skomercjalizowana i sprywatyzowana. I ten drugi przypadek jest charakterystyczny dla współczesnego etapu rozwoju miast. Dlatego coraz mocniejszy staje się opór i rośnie ruch odzyskiwania przestrzeni wspólnej/jej uwspólniania. Zwolennikom tego ruchu nie chodzi tylko o istnienie przestrzeni publicznej – nieskomercjalizowanej, ale także o to, aby była ona faktycznie wspólna, umożliwiała formowanie się wspólnoty obywateli. Na tym zależy m.in. uczestnikom Ruchu Occupy, którzy nie przejmują określonych przestrzeni dla siebie, ale otwierają je zarazem dla innych.

Projektowanie i tworzenie przestrzeni publicznej jest złożonym i trudnym przedsięwzięciem. Sygnalizuje to następująca teza Gehla, rozpoznawanego w świecie architekta i urbanisty: „Wiele współcześnie projektowanych przestrzeni miejskich powoduje, że ludzie i wydarzenia są od siebie oddalone, więc nie zapełniają przestrzeni” (2014, s. 65). Autor ten podkreśla, że komunikacja między ludźmi wymaga przestrzeni odpowiedniej wielkości. Aby pojawiła się wspólnotowość, dystans nie może być zbyt bliski ani zbyt odległy. I jeśli ten dystans jest odpowiedni, to rozkwitają małe wydarzenia. „Gdy tylko proces się rozpocznie, spirala sama się nakręca i błyskawicznie okazuje się, że jeden plus jeden szybko staje się więcej niż trzy. Coś się dzieje, ponieważ coś się dzieje, ponieważ ... Nic się nie dzieje, ponieważ nic się nie dzieje, ponieważ ...” (tamże).

Na inny aspekt przestrzeni publicznej zwraca uwagę Montgomery. Podkreśla on, że częstotliwość i intensywność kontaktów społecznych zależy od obecności zieleni w takiej przestrzeni. „Ludzie mieszkający w okolicach parków są bardziej pomocni i ufni” (2015, s. 160). I dodaje, że pomimo tego, iż coraz częściej komunikujemy się cyfrowo, to wciąż potrzebujemy **miejsca** – a nie tylko **prze-strzeni** (tamże, s. 50).

Znamienne jest doświadczenie Joanny Rajkowskiej, która poprzez interwencję artystyczną ożywia przestrzeń publiczną. Stwierdza ona, że jej rola artysty nie ma polegać na tym, aby forsować swój sposób myślenia i kontrolować tę przestrzeń, lecz na tym, aby uruchomić relacje społeczne i oddać ludziom władzę (Rajkowska 2007).

O miastach mówi się coraz częściej jak o „kopalniach”, których zasoby surowcowe – w tym przypadku przestrzeń publiczną – nie są dobrze wykorzystywane. Ale obciążają, będąc źródłem niekorzystnych efektów zewnętrznych. Nie są one jednak ujawniane w rynkowych transakcjach. Nie znajdziemy ich także w księgach bilansowych, a przecież drogo kosztują i mieszkańców, i miasto. Pożądanym modelem rozwoju miast wydaje się być *circular economy* – gospodarka okrężna (szerzej o tym w punkcie pt. „W kierunku *circular economy*”; we wcześniejszym rozdziale w niniejszym tomie). Proponowane przez nas podejście silnie koresponduje z ideą „prawa do miasta” (*right to the city*), której twórcą jest francuski socjalista Henri Lefébvre (1901-1991). Rozwinął ją David Harvey, uznając, że obejmuje ono nie tylko indywidualne prawo dostępu mieszkańca do zasobów miasta, lecz także demokratyczne zarządzanie miastem, rozumiane jako zbiorowe prawo mieszkańców-obywateli do wpływu na życie i kształt miasta (Izdebski 2013, s. 173). Tak ujęte „prawo do miasta” dotyczy zatem zarówno *urbs*, jak i *civitas*.

Jak trafnie podkreśla Izdebski, rozważania na temat „prawa do miasta” jako prawno-dogmatyczną podbudowę muszą mieć inne niż tradycyjne rozumienie „własności”. To inne podejście: „(...) można sprowadzić do potraktowania własności – przy pełnej akceptacji podstawowej roli własności prywatnej i odrzuceniu dominacji czy tym bardziej monopolu własności zbiorowej – nie jako prawa co do istoty absolutnego, lecz jako funkcji społecznej. Koncepcję tę można określić także jako ograniczenia treści prawa własności ‘od wewnątrz’, w tym ze względu na interes publiczny, którego podstawowym aspektem w sferze planowania i zagospodarowania publicznego jest ... ład przestrzenny” (tamże, s. 144-145). Takie podejście wychodzi poza schemat odniesienia się władzy publicznej do własności wyłącznie w kontekście jej ochrony i polega na publicznym ustalaniu społecznej treści własności. Oznacza uznanie, że własność jest prawem ograniczonym – tak od „zewnątrz”, jak i „od wewnątrz”. Prowadzi ono do akceptacji publicznej natury własności prywatnej (Malloy, Diamond 2011)

i jest przejawem przejścia od doktryny liberalno-indywidualistycznej do liberalno-solidarystycznej (Izdebski 2013, s. 149).

Izdebski podkreśla, że: „Jeśli własność zobowiązuje, a jej używanie winno zarazem służyć dobru ogólnemu, odpowiednie ograniczenia wchodzą także od ‘wewnątrz’ do jej treści, mogą nie stanowić wyjątków od reguły, lecz składać się razem na regułę” (tamże, s. 148-149). Tym samym prawo własności reguluje nie tylko to, że właściciel nie może robić z własnością wszystkiego, lecz także to, że ma robić to, co może w określony sposób, i jest do tego zobowiązany. Ma to kolosalne znaczenie dla urbanistyki i funkcjonowania miast. Ich przestrzeń jest sprawą publiczną, nawet jeśli nie jest przedmiotem własności publicznej (tamże, s. 150).

Choć prawo do miasta nie jest wprost ujęte w konstytucjach państw europejskich, to stało się ważną kategorią dyskursu miejskiego uznaną w *The New Urban Agenda*, dokumencie przyjętym 20 października 2016 roku w Quito w Ekwadorze przez konferencję Organizacji Narodów Zjednoczonych Habitat III. Izdebski stwierdza, że można interpretować to jako prawo do dobrej przestrzeni, ujęte w trzech wymiarach: (i) prawo dostępu do powietrza, światła i przyrody, (ii) prawo do dobrej przestrzeni publicznej, (iii) prawo do dobrego urządzenia przestrzeni, rozumianej jako *spatial harmony*, czyli w kategoriach estetyki ładu przestrzennego (tamże, s. 176-178).

Sam Izdebski wiąże rozwijanie się idei „prawa do miasta” z uznanym już w dogmatyce prawnej i orzecznictwie „prawem do dobrej administracji” – jako częścią składową szerszego „prawa do dobrego rządzenia” (*right to good governance*). Powinno być ono bowiem interpretowane również jako „prawo do dobrego publicznego zarządzania przestrzenią”, jak i odpowiadający temu prawu obowiązek takiego zarządzania” (tamże, s. 167). Generalnie to następstwo pojawienia się praw obywatelskich trzeciej generacji: „(...) jeszcze trudniejszych do dochodzenia ze względu na to, że z jednej strony mają one charakter bardziej kolektywny niż indywidualny, z drugiej zaś obowiązane do ich przestrzegania są równocześnie różne władze publiczne”. Prawa trzeciej generacji silnie odnoszą się do urbanistyki i architektury (tamże, s. 166). I nie da się ich już pominąć w rozważaniach o jakości życia mieszkańców i rozwoju miast. Problemem staje się natomiast ich implementacja w odniesieniu zarówno

do przestrzeni materialnej miasta, jak i przestrzeni społecznej. Mocno wierzymy w to, że koncepcja Miasta-Idei przyczyni się do praktycznego jego rozwiązania.

Podsumowanie

Miasta w najbliższych dekadach staną się centrami społeczno-gospodarczych procesów światowych, jeszcze mocniej monopolizując zjawiska określane jako rozwojowe dla naszej cywilizacji. Choć proces ten przebiega w miastach od tysięcy lat, nikt nie ma wątpliwości, że począwszy od XXI wieku mamy do czynienia z dobrze widocznymi procesami wzmacniającymi pozycję miast w budowaniu przewagi konkurencyjnej – od poziomu lokalnego do globalnego. Zatem z tego powodu, jak również ze względu na fakt, że naukowo-badawcze konstatacje na temat miast są bardzo podatne na dezaktualizację (z uwagi na wielką dynamikę procesów rozwojowych zachodzących w miastach), należy na nowo określić kluczowe elementy dynamizujące procesy rozwojowe.

Różne formy współrzędzenia (lub odpowiednio współzarządzania) pojawiają się przede wszystkim w kryzysowej sytuacji, kiedy zawodzą znane i dotychczas stosowane metody zarządzania kryzysowego. Sprawujący władzę postawieni wobec takiego wyzwania na ogół uciekają się do działania imperatywnego, w tym do użycia przymusu.

Jeśli jednak nie przynosi to rezultatu, to zwrócenie się w kierunku współdziałania z innymi aktorami staje się konieczne. A przedmiotem tego współdziałania jest wyjście z sytuacji kryzysowej, a więc ustanowienie zmodyfikowanych reguł i uruchomienie działań nowego typu. Mówiąc inaczej, gdy nie ma odwrotu, pozostaje ucieczka do przodu, co jest równoznaczne ze zmianą systemową. Taka zmiana prowadzi do upodmiotowienia określonych aktorów, którzy stają się uczestnikami współrzędzenia.

Nie chodzi zatem o gloryfikowanie metod partycypacyjnych. Same z siebie niczego korzystnego nie dają, jeśli w systemie społecznym (miejskim) nie ma upodmiotowionych aktorów, gotowych i zdolnych do rzeczywistego partnerstwa i współodpowiedzialności. Często formy partycypacyjne są fasadowe, społecznie puste. Przykrywają nieograniczoną samowolę. Tak zarządzane miasta bywają karane wizjami ambitnych burmistrzów, którzy zawsze wiedzą lepiej

i nigdy nie liczą się z rzeczywistymi potrzebami mieszkańców. Ignorują przy tym nieuniknione zmiany zachodzące w strukturze społecznej i konfiguracji grupowych interesów. To m.in. w następstwie gwałtownych przemian demograficznych obecnie nie liczba mieszkańców a rozkład wiekowy ich populacji staje się głównym czynnikiem napędzającym zmianę struktury społecznej. Innym, także bardzo ważnym czynnikiem jest narastanie nierówności społecznych i ich skutków w postaci polaryzacji społeczno-przestrzennej, fragmentaryzacji i segmentacji – zarówno przestrzennej, jak i społeczno-gospodarczej (Karwińska 2016).

Miasto nie może być traktowane jako przedmiot, obiekt oddziaływania, a jego władze jako jedyny podmiot uprawniony to takiego oddziaływania. Miasta są kompleksowymi, otwartymi i interaktywnymi systemami społecznymi, w których występuje wielość i różnorodność aktorów społecznych, o odmiennych oraz konkurujących potrzebach, interesach i racjonalnościach (Amin, Thrift 2002). W dodatku tak rozumiana konfiguracja społeczna nie jest sztywna i niezmienna. Dlatego system zarządzania miastem musi dopuszczać określony poziom autonomii aktorów, decentralizacji działań i szeroki dostęp do informacji (Füks 2016, s. 196). To nie wyklucza działań hierarchicznych, władczych i imperatywnych, ale muszą one być wyważone co do zakresu i głębi interwencji. W przeciwnym razie nie będzie możliwe rozwiązywanie i łagodzenie złożonych (zapętlonych) problemów i sprzyjanie pełniejszemu wykorzystaniu potencjału rozwojowego miasta.

I w takim kontekście należy rozważać oraz oceniać jakość i sprawność systemu zarządzania miasta, a dokładniej współzarządzania. Nie da się go zastąpić uniwersalizacją, algorytmizacją i instrumentalizacją działań (interwencji miejskich).

Współczesne miasto powinno posiadać własną osobowość. To „otwarte miasto” z „otwartym stylem zarządzania”, gdzie można dostrzec niematerialny potencjał rozwojowy. Takie miasto to miejsce, gdzie istnieje duża podaż wiedzy. To także miejsce aktywnego i otwartego życia społeczeństwa.

Potencjał endogeny miast nie przestał być ważny, podobnie jak działania na rzecz rozwoju przedsiębiorczości, której aktywność ma być korzystna dla mieszkańców (a nie odwrotnie). Jednak ekspansywna polityka w odniesieniu do przestrzeni miejskiej oraz społeczeństwa prowadziła do polaryzacji potencja-

łu wewnątrz miasta, przez co obraz miast staje się coraz mniej spójny. Wszystko to na ogół przy braku świadomości lub świadomego braku reakcji władz miast.

Dopiero ujęcie przestrzeni miasta nie tylko jako przestrzeni fizycznej – ziemi (obszaru) do zagospodarowania, ale równorzędnie i równolegle jako przestrzeni społecznej – kulturowej i relacyjnej, pozwala chronić ją przed całkowitym sprywatyzowaniem i zawłaszczeniem. Znacząca część przestrzeni miejskiej musi być przestrzenią publiczną – wspólną zarówno w sensie materialnym, jak i kulturowym. A to oznacza, że musi być ona systematycznie uwspólniana. Nie ma wspólności (*commons*) bez uwspólniania (*commoning*) (De Angelis 2007).

Miasto jest na tyle złożonym systemem, że zarządzanie nim wymaga przyjmowania i korzystania z różnych perspektyw poznawczych. Procesy zachodzące w mieście mają bowiem różną naturę – obok siebie występują i współistnieją procesy linearne, lateralne i okrężne. To stanowi określony kontekst, który pozwala łączyć poznanie z działaniem, odniesionym nie do miasta abstrakcyjnego, ale do miasta konkretnego. I implikuje, naszym zdaniem, nie konstruktywistyczne (inżynierskie), lecz ewolucyjne (organiczne) podejście do jego rozwoju.

Bibliografia

- Amin A., Thrift N. (2002), *Cities. Reimaiging the Urban*, Polity Press, Cambridge, UK.
- Bell D.A., De-Shalit A. (2011), *The spirit of cities : why the identity of a city matters in a global age*, Princeton University Press, Princeton, N.J.
- Bendyk E. (2014), *W stronę mata kultury rozwoju*, Warszawa, maszynopis.
- Borejza T. (2016), *Czy Kraków musi stać się lunaparkiem dla turystów?*, dostępne na: <http://wiadomosci.onet.pl/krakow/czy-krakow-musi-stac-sie-lunaparkiem-dla-turystow/geq2xt>.
- Böhm A. (2016), *Najważniejsze historyczne koncepcje (modele) rozwoju miast*, w: M. Kudłacz (red.), *Funkcjonowanie metropolii w Polsce. Dylematy, wyzwania, kierunki działania*, Kraków, maszynopis.
- Broński K., Kusek R., Sanetra-Szeliga J. (red.) (2016), *Pamięć, wybór, tożsamość. Szkice o mieście*, MCK, Kraków.
- Castells M. (1989), *The Informational City*, Blackwell Publishers.
- Cities (2011), *Cities of Tomorrow. Challenges, Visions, Ways Forward*, European Union.

- Competitive (2007), *Competitive Cities: A New Entrepreneurial Paradigm in Spatial Development*, OECD Publishing, Paris.
- Competitive (2015), *Competitive Cities for Jobs and Growth, What, Who and How*, World Bank, Washington D.C.
- De Angelis M. (2007), *The Beginning of History, Value Struggles and Global Capital*, Pluto, London.
- Füks R. (2016), *Zielona rewolucja*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa.
- Gehl J. (2013), *Życie między budynkami. Użytkowanie przestrzeni publicznych*, Wydawnictwo RAM, Kraków.
- Gehl J. (2014), *Miasta dla ludzi*, Wydawnictwo RAM, Kraków.
- Geodecki T. (2016), *Znaczenie innowacji w budowaniu konkurencyjności miast w Polsce*, w: M. Kudłacz (red.), *Funkcjonowanie metropolii w Polsce. Dylematy, wyzwania, kierunki działania*, Kraków, maszynopis.
- Gospodarka (2016), *Gospodarka o obiegu zamkniętym. Jak wyzwolić potencjał z planowanych zmian*, Deloitte Sustainability Consulting Group, Warszawa.
- Governing (2015), *Governing the City*, OECD Publishing, Paris.
- Gruen V. (1965), *The Heart of our Cities. The urban crisis, diagnosis and cure*, Thames and Hudson, London.
- Izdebski H. (2013), *Ideologia i zagospodarowanie przestrzeni. Doktrynalne prawno-polityczne uwarunkowania urbanistyki i architektury*, Wolters Kluwer, Warszawa.
- Jacobs J. (1969), *The Economy of Cities*, Vintage, New York.
- Karwińska A. (2016), *Miasto jako miejsce spotkań, tworzenia kapitału ludzkiego i społeczne-go*, w: M. Kudłacz (red.), *Funkcjonowanie metropolii w Polsce. Dylematy, wyzwania, kierunki działania*, Kraków, maszynopis.
- Klich J. (2016), *Potencjał instytucjonalny służby zdrowia w miastach*, w: M. Kudłacz (red.), *Funkcjonowanie metropolii w Polsce. Dylematy, wyzwania, kierunki działania*, Kraków, maszynopis.
- Kyle A.D. (2011), *Environmental Health Tracking*, w: J.O. Nriagu (editor-in-chief), *Encyclopedia of Environmental Health*, Elsevier, Burlington.
- Loegler R.M. (2011), *Miasto to nie architektoniczna zabawa*, Wydawnictwo RAM, Białystok, Kraków.
- Maciejewski J. (2015), *Polska z wielkiej płyty*, „Pressje”, teka 42.
- Malloy R.P., Diamond M. (red) (2011), *The Public Nature of Private Property*, Abingdon.
- Martyniuk-Pęczek J., Partyka T., Martyniuk O. (2015), *Idea Smart City w kontekście rozwoju przedsiębiorczości na przedmieściach*, w: J. Martyniuk-Pęczek, M.J. Nowak (red.), *Aktualne problemy zarządzania rozwojem przestrzennym w Polsce*, Biuletyn KPZK, z. 257/258.
- Moir E., Moonen T., Clark G. (2014), *What are Future Cities? Origins, Meanings and Uses*, Future Cities Catapult, Foresight, London.

- Money (2015), *Money Makes the World Go Round (and Will Help to Make the Economy Circular As Well?)*, Working Group Finance, mimeo.
- Montgomery Ch. (2015), *Miasto szczęśliwe. Jak zmienić nasze życie, zmieniając nasze miasto*, Wysoki Zamek, Kraków.
- Otgaar A., Klijs J., van den Berg L. (2011), *Towards Healthy Cities. Comparing Conditions for Change*, Ashgate, Farnham.
- Paszkowski Z. (2011), *Miasto idealne w perspektywie europejskiej i jego związku z urbanistyką współczesną*, Universitas, Kraków.
- Paszkowski Z. (2012), *Idea miasta*, „Przestrzeń i Forma”, nr 17.
- Planning (2013), *Planning, Connecting, and Financing Cities – Now. Priorities for City Leaders*, The World Bank, Washington, D.C.
- Pokora M. (2016), *Społeczna odpowiedzialność w zarządzaniu miastem*, w: M. Kudłacz (red.), *Funkcjonowanie metropolii w Polsce. Dylematy, wyzwania, kierunki działania*, Kraków, maszynopis.
- Potocka M.A. (2016), *Nowa estetyka*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- Rajkowska J. (2007), *Dotleniacz. Projekt publiczny*, rozmowa artystki z kuratorką Kają Pawełek, dostępne na: <http://www.rajkowska.com/pl/projekttyp/64>.
- Rittel H.W.J., Webber M.M. (2014), *Dylematy ogólnej teorii planowania*, „Zarządzanie Publiczne”, nr 1(27).
- Ryff C.D., Singer B.H. (2006), *Know Thyself and Become What You Are. A Eudaimonic Approach to Psychological Well-Being*, „Journal of Happiness Studies”, 9 (1).
- Rykwert J. (2016), *Idea miasta. Antropologia formy miasta w Rzymie, w Italii i w świecie starożytnym*, Kraków, maszynopis.
- Scruton R. (2012), *Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei*, Zyski i S-ka, Poznań.
- Sedláček T. (2012), *Ekonomia dobra i zła. W poszukiwaniu istoty ekonomii od Gilgamesza do Wall Street*, Wydawnictwo Studio EMKA, Warszawa.
- Springer F. (2015), *Montgomery a sprawa polska*, w: Ch. Montgomery, *Miasto szczęśliwe. Jak zmieniać nasze życie, zmieniając nasze miasta*, Wysoki Zamek, Kraków.
- The Metropolitan (2015), *The Metropolitan Century. Understanding Urbanisation and Its Consequences*, OECD Publishing, Paris.
- Zaucha J., Brodzicki T., Ciołek D., Komornicki T., Mogiła Z., Szlachta J., Zaleski J. (2015), *Terytorialny wymiar wzrostu i rozwoju*, Diffin, Warszawa.